

23, rue Taibout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

26 października 1969
octobre

Rok wydania XII Nr 43 (627)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Niebiesko-Czarni — to 8-osobowy zespół wokalny z Wybrzeża, który wylansował w Polsce i w innych krajach niejedną szlagier. Jak i o czym śpiewają długowłosi chłopcy i urocza solistka czytamy na str. 23

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

Do Berlina na uroczystości związane z 20-leciem NRD udała się polska delegacja rządowa pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki i prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza. Polscy goście przed frontem kompanii honorowej na lotnisku w Berlinie

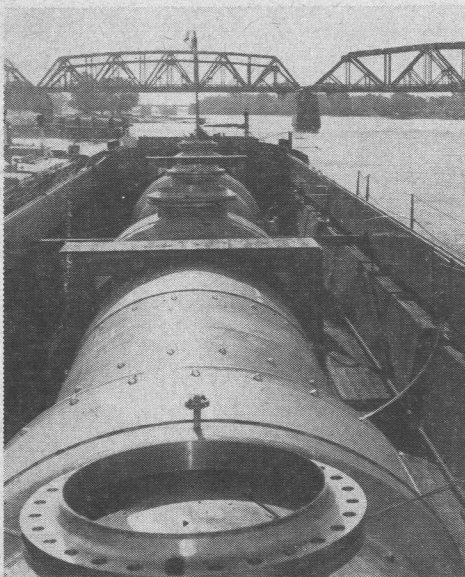


W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- Artykuł „Afera Sosnowskiego”, który przedstawia historię głośnej przed wojną sprawy szpiegowskiej
- Reportaż z produkcji syntetycznych szafirów, szmaragdów i topazów
- O występach francuskiego zespołu baletowego w ramach „Warszawskiej Jesieni”
- Jak zwykle: felieton Grzybka, rady od serca, sport, moda, odcinek powieści „Znojnny chleb” i wiele innych ciekawych informacji i zdjęć



W auli Auditorium Maximum im. Adama Mickiewicza Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego 1969/1970. Na zdjęciu: rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr Zygmunt Rybicki otwiera sesję. W tym roku akademickim blisko 320 tysięcy studentów rozpoczyna naukę na 103 wyższych uczelniach cywilnych i wojskowych



Z Francji drogą wodną transportowane są do nowo powstałych Zakładów Azotowych we Włocławku elementy wyposażenia. Barka w porcie rzeczny w Kostrzynie wioząca takie wyposażenie pochodzące z francuskich zakładów

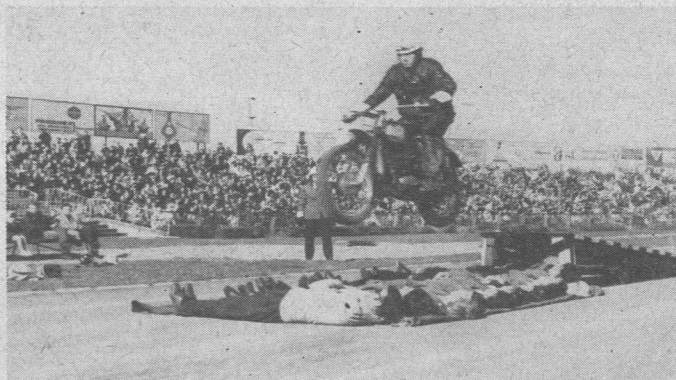
Tak jeździ na nartach wodnych mistrzyni Polski juniorów Bożena Naorniakowska, zawodniczka warszawskiego klubu sportowego „Legia”



W Urzędzie Rady Ministrów min. J. Wierzbicki przyjmuje przedstawicieli MSZ, którzy w imieniu organizacji polonijnych w NRF i w Berlinie zachodnim przekazują kwoty zebrane przez Polonię na budowę Centrum Zdrowia Dziecka



Na rzece Drwęcy (woj. olsztyńskie) przeprowadzono ciekawy eksperyment, mianowicie elektryczne odłowienie ryb. Inicjatorem tej akcji była grupa robocza Międzynarodowej Organizacji d/s Rybactwa Śródlądowego przy FAO (ONZ), której obrady odbyły się w Giżycku. W obradach tych uczestniczyli specjaliści z całej Europy



W związku z uroczystościami jubileuszowymi 25-lecia MO i SB odbyły się w Warszawie efektowne pokazy sprawności technicznej milicji drogowej

Po długim okresie remontu oddane zostało do użytku turystów schronisko PTTK na Równicy. Obok schroniska wybudowano ładny i świetnie wyposażony pawilon gastronomiczny. Liczni turyści korzystający z pięknej górskiej jesieni na razie wpisują same pochwały do księgi pamiątkowej schroniska



SPRAWY NAM BLISKIE

Zaczynano od zera

W związku z rozpoczęciem roku akademickiego warto przypomnieć pierwsze historyczne posiedzenie senatu Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie — pierwszej wyższej uczelni w Polsce Ludowej, która właśnie obchodzi 25-lecie istnienia.

To pierwsze posiedzenie senatu uniwersyteckiego odbywało się jeszcze przy akompaniamencie kanonady odległego o kilkadziesiąt kilometrów frontu. W gmachu nie było szyb, hulał zimny wiatr, a Jego Magnificencja Rektor uczelni Henryk Raabe i profesorowie... siedzieli na bezkach po cemencie, bo krzesła nie było. O trudnych początkach jedynej wówczas w Polsce wyższej uczelni najlepiej świadczy korespondencja adresowana do władz PKWN w najróżniejszych sprawach: z prośbą o przydzielenie samochodu niezbędnego do zwiezienia mebli; do Propagandy Filmowej o udostępnienie lokalu kina na salę wykładową; do Komisji Repatriacyjnej w Łucku w sprawie ułatwienia przewozu z ZSRR książek i pomocy naukowych; do Resortu Gospodarki Narodowej i Finansów PKWN w sprawie przydziału mydła, ponieważ Uniwersytet nie dysponuje funduszami na ten cel, oraz 15 teczek dla profesorów

Albo:

„Do Ob. Przewodniczącego PKWN, Lublin, 6.XI.1944 r. Rektorat Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie zwraca się z uprzejmą prośbą o przydzielenie — o ile to jest możliwe, materiału na ubrania oraz zapomogi na wykonanie ubrań dla następujących osób, profesorów i współpracowników Uniwersytetu, których stan ubraniowy jest tak fatalny, że uniemożliwia im to występowanie publiczne. Są to: dr Ludwik Hirsfeld, prof. nauki o odporności na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu, znakomity uczonec o sławie wszechświatowej, który przez kilka lat przebywał w ukryciu i posiadane ubranie nie nadaje się do dalszego użytku; dr Janusz Domaniewski, bardzo poważny uczonec, ornitolog, prof. zoologii na Wydziale Przyrodniczym, który nie mając ubrania chodzi w zniszczonym doszczętnie płaszczu; dr Marian Rytel, prof. psychologii na Wydziale Przyrodniczym, jest pozbawiony całego i ciepłego ubrania; Ob. Tadeusz Dowjat, sekretarz główny Uniwersytetu i asystent psychologii, zajęty od pierwszych chwil tworzenia się Uniwersytetu przy jego organizacji, mający tak zniszczone ubranie, że jest to bardzo kłopotliwe przy jego zajęciach sekretariackich i przyjmowaniu zapisujących się studentów.

Rektorat pomija na razie fatalny stan ubrań większości profesorów i zwraca się jedynie o pomoc dla wymienionych czterech osób jako najbardziej potrzebujących...”

Dzisiaj Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie, to 8,5 tys. studentów, filie w Rzeszowie i Białej Podlaskiej, wieczorowe studia chemiczne w Puławach i ekonomiczne w Tarnobrzegu, punkty konsultacyjne w Zamósću i Rzeszowie.

Lublin jest dziś jednym z większych ośrodków akademickich w Polsce Ludowej — a wszystko zaczęło się od zera.



Franciszek Kleeberg, bohaterski generał z kampanii wrześniowej, po 30 latach znalazł miejsce swego ostatniego spoczynku w Polsce, której bronił do ostatnich sił. Z najwyższymi honorami została przewieziona urna z jego prochami

GENERAŁ FRANCISZEK KLEEBERG BOHATER OSTATNIEJ BITWY

6 października, dokładnie w 30 rocznicę ostatniej bohaterskiej bitwy polskich żołnierzy ze zgrupowania „Polesie” z przeważającą siłą hitlerowców, pod Kockiem w województwie lubelskim — prochy dowódcy gen. Franciszka Kleeberga złożone zostały na cmentarzu, wśród tych, którymi w tej bitwie dowodził.

GENERAŁ SPOD KOCKA

„Przeznaczony przez ojca do kariery wojskowej, skończyłem studia i jako absolwent technicznej akademii zostałem w 1908 roku ppor. artylerii austriackiej”.

Tak pisze w swoim życiorysie generał brygady Franciszek Kleeberg.

Jego przodek był podobno szwedzkim żołnierzem, który pozostał w Polsce po słynnym „popocie”. Generał był już tylko sukcesorem cudzoziemskiego nazwiska. Charakterem i sercem, a także wielką odwagą reprezentował cechy prawdziwego Polaka. Urodził się w listopadzie 1888 roku w Tarnopolu jako syn powstańca styczniowego (z 1863 r.). Podczas I wojny światowej służył w Legionach Polskich, gdzie był oficerem operacyjnym. W październiku 1920 roku dowództwo mianowało go szefem sztabu Okręgu Poznań, potem dowódcą 14 Dywizji Piechoty.

Ten niestrudzony żołnierz rozumiał, że powinien nieustannie pogłębiać swoją wiedzę wojskową. Wyjechał więc do Francji i przez półtora roku studiował w Ecole Supérieure de Guerre, potem dodatkowo w Wersalu i Metz. Wyższą Szkołę Wojskową ukończył z pierwszą lokatą.

Po powrocie do Kraju Franciszek Kleeberg został mianowany II dyrektorem w Wyższej Szkole Wojennej. Był szefem sztabu DOK Poznań, dowodził 29 Dywizją Piechoty w Grodnie, potem Okręgiem III Grodno, a tuż przed II wojną Okręgiem Korpusu IX w Brześciu.

Nadchodził wrzesień 1939 roku. Przez 10 dni czekał gen. Kleeberg na jakikolwiek rozkaz Naczelnego Dowództwa. Dopiero 11 września otrzymuje polecenie utworzenia samodzielnej grupy operacyjnej „Polesie” z zadaniem obrony przed Niemcami — Brześcia, linii Muchawca, Kanału Królewskiego i Prypeci. W ciągu paru dni ge-

nerał tworzy „Polesie” z jednostek zapasowych ośrodków, m. in. z flotyli pińskiej spieszonej, z oddziałów wartowniczych z batalionów twierdzy brzeskiej. Trzonem grupy jest dywizja piechoty „Kobryn” z dowódcą płk. Eplerem.

Grupa „Polesie” niezwłocznie rozpoczyna walkę. Dowódca brygady kawalerii gen. Z. Podhorski, widząc beznadziejność sytuacji, namawia gen. Kleeberga, aby przebiegał się na Węgry. Ale generał odmawia. Chce iść na pomoc oblężonej Warszawie, a jeśli byłoby za późno — Dęblinowi.

W drodze na Warszawę „Polesie” zostało zaskoczone przez 13 niemiecką dywizję zmotoryzowaną w zachodnio-południowej części województwa lubelskiego, w okolicach Kocka w powiecie Łuków. Tutaj też dnia 2 października nastąpiło spotkanie z armią niemiecką. Bitwa trwała bez przerwy przez cztery dni. Było to całkowite zaskoczenie dla Niemców, którzy po kapitulacji Warszawy, Modlina i Helu, po zwycięskiej bitwie nad Bzurą, nie spodziewali się aż tak silnego oporu oddziałów polskich. Nie pomogło Niemcom gwałtowne ściąganie dodatkowych posiłków. Czterodniowa bitwa przyniosła ugrupowaniu „Polesie” pod dowództwem gen. Kleeberga całkowite zwycięstwo. 13 niemiecka dywizja pancerna uległa nie tylko rozbięciu, ale i zniszczeniu.

Mimo to gen. Kleeberg podejmuje 5 października po południu dramatyczną decyzję o kapitulacji. Sytuacja taktyczna jest pomyslna, ale przeciw grupie „Polesie” walczy w całkowitym osamotnieniu. Żołnierze są wyczerpani, brakuje amunicji, zwłaszcza artyleryjskiej, a wróg wprowadza do akcji nowe, świeże siły.

Tego dnia gen. Kleeberg wydaje swój ostatni rozkaz, który kończy słowami: „Żołnierze! Zebrałem was pod swoją komendę, by walczyć do końca. Chciałem iść

najpierw na południe, gdy to stało się niemożliwe — nieść pomoc Warszawie. Warszawa padła, nie doszliśmy. Dziś jesteśmy otoczeni, amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje żadnych nadziei, tylko krew żołnierską, która jeszcze przydać się może. Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili. Dziękuję wam za wasze męstwo i waszą karność, wiem, że staniecie gdy będzie potrzeba. Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie!”

6 października grupa „Polesie” złożyła broń. Było tam wówczas dwóch dowódców dywizji, 1255 oficerów i 15605 żołnierzy. Rozesłano ich do obozów jenieckich w Niemczech. Bohaterskiego dowódcę — gen. Kleeberga Niemcy od razu oddzielają od jego żołnierzy.

Umieszczają go wraz z dwoma wyższymi oficerami płk Mikołajem Łapickim i mjr Tadeuszem Grzeszkiewiczem najpierw w obozie jenieckim w Hohenstein, a następnie w Koenigstein w Saksonii.

Podczas tej smutnej podróży do obozu generał wraz ze swoimi dwoma współpracownikami przejeżdżał przez Wrocław. Odezwał się wówczas: „Ładne miasto, co?” „Ładne panie generale — podchwycił mjr. Grzeszkiewicz — i jeśli po wojnie zostanie pan w tym pięknym mieście dowódcą, to poproszę o funkcję komendanta garnizonu”. Generał spojrzął na majora i powiedział: „Nie, drogi majorze, wolabym dowodzić korpusem w Prusach Wschodnich, bo jeśli te będziemy mieli z powrotem, to nasz byt narodowy będzie zapewniony na setki lat”.

Generał brygady Franciszek Kleeberg, legendarny dowódca ostatniego boju Września, nie doczekał powrotu tej ziemi do Macierzy. Zmarł 5 kwietnia 1941 roku w szpitalu w Dreźnie i został pochowany na cmentarzu Nord-Friedhof. Miał liczne odznaczenia: Virtuti Militari, Krzyż Oficerski Polonia Restituta, czterokrotnie Krzyż Walecznych, pięciokrotnie Francuską Legię Honorową i wiele medali.

Dokończenie na str. 5



Dla uczczenia pamięci ofiar obozu koncentracyjnego w Mauthausen delegacja uczestników zjazdu złożyła wieńce pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu

ZGROMADZENIE GENERALNE B. WIĘŹNIÓW OBOZU W MAUTHAUSEN ODBYŁO SIĘ W PARYŻU

Delegacje Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Jugosławii, Luksemburga, Niemieckiej Republiki Federalnej, Polski, Węgier, Włoch i ZSRR uczestniczyły w obradach Zgromadzenia Generalnego Międzynarodowego Komitetu b. więźniów hitlerowskiego obozu w Mauthausen. Obrady te toczyły się ostatnio w Paryżu, w sali Mutualité. Na czele delegacji polskiej stał sekretarz generalny Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację **p. Kazimierz Rusinek**. W skład delegacji wchodził panowie: **Józef Szputa, Longin Szkił i Jan Tarasiewicz**.

Jedną z wyłonionych przez Zgromadzenie komisji opracowała projekt obchodów 25-lecia wyzwolenia obozu w Mauthausen. Druga komisja opracowała projekt rezolucji, którą uczestnicy przyjęli przed zakończeniem zjazdu.

W rezolucji tej b. więźniowie obozu w Mauthausen wyrażają niepokój wobec objawów odradzającego się faszyzmu w NRF i w innych krajach. Apelują oni do czujności wszystkich, aby nie dopuścili do wywołania nowej zawieruchy wojennej w świecie, domagają się, aby zbrodnie hitlerowskie nie ulegały przedawnieniu i — wierni

ideałom wolności i suwerenności narodów — potwierdzają swą wolę nieustannej walki o zabezpieczenie pokoju. Ze specjalnym naciskiem potępione zostały metody szczególnie antyhumanitarne prowadzenia wojny, jak wojna atomowa, biologiczna i chemiczna. Zachęcając wszystkie narody do współpracy uczestnicy zjazdu podkreślili, że ze szczególną życzliwością witają oni wszelkie inicjatywy zmierzające do pokojowego rozwiązywania spornych problemów.

Podczas trwania dwudniowego zjazdu złożone zostały przez jego uczestników wieńce pod Łukiem Triumfalnym i w Mauzoleum Deportacji na Wyspie Cité. Uczestników zjazdu przyjmował minister b. kombatanów **p. A. Duvillard**. Podczas jednego ze spotkań delegacji ZBoWiD-u wręczyli przewodniczącemu francuskiego Stowarzyszenia b. Więźniów Mauthausen miniaturę pomnika warszawskiej Nike.

Przed zakończeniem zjazdu odbyły się wybory do władz organizacji. Przewodniczącym Komitetu Międzynarodowego b. Więźniów Obozu Koncentracyjnego w Mauthausen obrano **p. Sheppard**a a wiceprzewodniczącym **p. K. Rusinka**.

POLSKA W PARYŻU

Pod takim hasłem odbywają się obecnie DNI GOSPODARSKI POLSKIEJ we Francji, szeroko i różnorodnie prezentujące osiągnięcia polskiej nauki, techniki oraz przemysłu.

Zainauguowała je wielka WYSTAWA NAUKI i TECHNIKI POLSKIEJ w Palais de la Découverte (Avenue Franklin Roosevelt, Paris) połączona z sympozjum na temat nauki i techniki.

Od dnia 23 października do 31 października czynna będzie w gmachu biura radcy handlowego Ambasady PRL w Paryżu (86, rue de la Faisanderie, Paris 16) WYSTAWA POLSKIEGO PRZEMYSŁU LEKKIEGO, na której prezentowane będą polskie tkaniny, konfekcja, wyroby skórzane oraz przemysłu ludowo-artystycznego, połączona z pokazem mody polskiej.

Od dnia 25 października, w ciągu 10 dni, w restauracji na Wieży Eiffel w Paryżu można będzie jeść dania polskie, które przygotowywać będą specjali kucharze, przybyli z Polski.

Zaś od dnia 30 października do 13 listopada w 180 wielkich domach towarowych „Prisunic” w całej Francji odbywać się będzie sprzedaż polskich artykułów spożywczych: wędlin, konserw mięsnych, wyrobów cukierniczych, przetworów owocowych itp.



Wśród członków delegacji przy Grobie Nieznanego Żołnierza znajdowali się od lewej: p. Jan Polak, p. Jan Tarasiewicz — prezes Związku b. Więźniów Mauthausen i p. Kazimierz Rusinek — sekretarz generalny ZBoWiD-u

PIĘKNY GEST

Pani Janina Kossmann mieszka w położonym w departamencie Nord miasteczku Flers-en-Escrebieux. Do Francji przyjechała wraz z mężem w początku roku 1964.



— W Polsce pracowałam w służbie zdrowia na Dolnym Śląsku — tłumaczy. — Do Francji przyjechałam dlatego, że mój mąż twierdził, że tutaj klimat lepiej mu służy niż w Polsce. Mąż pochodził z Krotoszyna. Za młodu wyemigrował z Kraju — najpierw do Westfalii, a następnie do Francji, gdzie pracował w kopalni. Na starsze lata wrócił do Polski. Kilka lat temu odwiedziłam jego zamieszkałe we Francji dzieci. Mąż był chory. Ponieważ w czasie tych wakacji we Francji czuł się znacznie lepiej niż w Kraju, więc po powrocie do Polski zaczęliśmy czynić starania o wyjazd do Francji na stałe. No i przyjechalśmy, ale mimo to mąż już, niestety, nie żyje...

Z kolei my tłumaczymy cel naszej wizyty. Dowiedzieliśmy się, że pani Kossmann ofiarowała niedawno temu nowo powstałej bibliotece polskiej w Houdain ponad sto książek. — Jak do tego doszło? — pytamy.

— O powstaniu biblioteki polskiej w Houdain dowiedziałam się z „Tygodnika Polskiego”, którego jestem stałą czytelniczką — pada odpowiedź. — Inicjatywa Rodaków z Houdain z miejsca przypadła mi do serca. Ponieważ zwróciła się oni za pośrednictwem „Tygodnika” z apelem do wszystkich Polaków we Francji, by w miarę swoich

możliwości wzbogacali założoną przez nich bibliotekę, by nadsyłali książki, i ponieważ miałam w domu sporo książek, więc postanowiłam im pomóc. Ja dużo książek przywiozłam ze sobą z Kraju. Dużo książek odziedziczyłam także, że się tak wyrażę, po niezbyt cym już dziś p. Włodzimierzu Tarnowieckim, dawnym lokatorze mojego dzisiejszego mieszkania. Pan Tarnowiecki lubił czytać, abonował m. in. „Tygodnik Polski”. Lubiał również rozwiązywać rozrywki umysłowe, a ponieważ rozwiązywał je trafnie, więc w nagrodę za to otrzymywał od gazet książki. Poza tym kupował od siebie książki. Zmarł niebiorak w domu starców, no i kiedy ja się tutaj potem sprowadziłam, odziedziczyłam po nim niejako ten jego księgozbiór. Ja kocham książki, lubię czytać i zawsze starałam się zachęcać ludzi do czytania. Dlatego — pytacie — skoro kocham książki, rozstałam się ze swoją biblioteczką i podarowałam ją bibliotece w Houdain? Otóż po pierwsze dlatego, że moje mieszkanie jest, jak widziacie, maćcupeńkie i nie miałam w nim miejsca na tak bądź co bądź pokaźną ilość książek. A po wtóre — i przede wszystkim — dlatego, że uznałam, iż tam, w Houdain, będzie z nich większy pożytek niż w domu. Tutaj mogłam z nich korzystać tylko

ja jedna, natomiast w Houdain mogą one naprawdę zaowocować.

...Napisalam do Houdain list, no i w jakiś czas potem odwiedził mnie kierownik tamtejszej biblioteki, przemiły p. Kalinowski, i zabrał te książki. Co tam było? Otóż były powieści, tomy poezji, podręczniki, słowniki (m. in. „Słownik wyrazów bliskoznacznych”), jednoaktowe sztuczki dla dzieci, słowem — było tam wszystkiego po trochu... Teraz znowu noszę się z zamiarem podarowania im jakichś dwudziestu książek. Byłam w tym roku na wakacjach w Kraju i przywiozłam z Polski szereg ciekawych publi-

kacji, m. in. o Oświęcimiu i Krakowie. Najpierw sama się z tymi rzeczami zapoznam, a następnie przekażę je bibliotece w Houdain. Jestem zdania, że takim krzewicielom wiedzy o Polsce jak p. Kalinowski naprawdę warto pomagać!

*

Za ten piękny gest należą się p. Kossmann od nas wszystkich wyrazy wdzięczności i uznania. Oby śladem tej pierwszej dobrodziejki biblioteki polskiej w Houdain poszło możliwie najwięcej czytelników i sympatyków naszego pisma!

Listy Czytelników

SPOTKANIA — TO POMOST

SZANOWNA REDAKCJO TYGODNIKA POLSKIEGO!

Przede wszystkim przesyłam miłe pozdrowienia i życzę jak najlepszego powodzenia i sukcesów w dalszej pracy. Po blisko 2-letniej chorobie przychodzę teraz od kilku dni do poprawy mego zdrowia i aby się trochę rozzerwać, pragnę zabrać się też do podanego konkursu, ponieważ mnie interesuje. Jestem przecież abonentem „Tygodnika” od jego założenia i trudno byłoby się z nim rozstać.

Przesyłam Redakcji moje wypracowanie, a że było dość czasu do tego, więc się zdecydowałam, bo pierwiej nie byłbym w stanie, bo mi zdrowie nie pozwalało.

Tym wszystkim, którzy biorą udział, życzę dużo szczęścia na wygranie. Szanowna Redakcjo! „Tygodnik”

mnie interesuje i czytam go chętnie. Najpierw patrzę, co mnie najbardziej interesuje, ale nie wypuszczę go z rąk, póki nie będzie w całości przeczytany.

Spotkania Redakcji z czytelnikami uważam za słuszne, to jest pomost. Listy czytelników także, lecz biorąc pod uwagę wszystko, czego czytelnicy sobie życzą, jest trudno wykonać. Wszyscy żądają, aby więcej i więcej pisać. Dobrze, i ja jestem za tym, lecz jak ten „Tygodnik” będzie wtedy wyglądał, musiałby być 2 lub 3 razy powiększony, a potem zostałaby podwyższona i opłata. Ja się zadawałam takim jak jest, a resztę pozostawiam Redakcji.

Z poważaniem

Kazimierz JAKUBOWSKI
Marles-les-Mines



Na cmentarz wojenny pod Kockiem odprowadzał prochy generała Kleeberga wielotysięczny tłum społeczeństwa woj. lubelskiego, wdzięcznego jego pamięci

Dokończenie ze str. 3

PO 30 LATACH

Staraniem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację prochy generała Kleeberga zostały sprowadzone do Kraju. Dokładnie w 30 rocznicę ostatniego dnia dramatycznej walki pod Kockiem 5 października spoczął bohaterski generał, ostatni, który złożył broń w czasie kampanii wrześniowej, wśród swoich poległych żołnierzy. Cmentarz ten znajduje się na polu, gdzie trwały najbardziej zaciekle walki.

Mieszkańcy Kocka i województwa lubelskiego oddali ostatni hołd generałowi, który bronił ich przed hitlerowskim najeźdźcą. Tego dnia mały rynek Kocka wypełnił się wielotysięczną rzeszą ludzi. Wielu z nich pamięta boje pod Kockiem. Liczni kontynuowali walkę żołnierzy gen. Kleeberga w szeregach ruchu oporu. Wielu też — to pozostali przy życiu kleeberczycy, którzy po raz ostatni zameldowali się swemu dowódcy. Dla nich ten dzień miał dwójakie znaczenie. Mogli osobiście odprowadzić swego generała na miejsce ostatniego spoczynku. Była to również okazja do spotkania się po 30 latach towarzyszy broni.

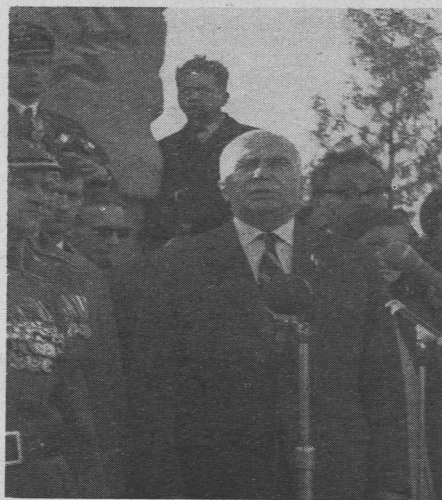
Wokół ustawionej w centralnym punkcie lawety armatniej, na której spoczęły prochy generała, odbyła się wielka manifestacja antywojenna społeczeństwa lubelskiego. Przewodniczą-

GENERAŁ FRANCISZEK KLEEBERG BOHATER OSTATNIEJ BITWY

cy Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. J. Wieczorek, który przed 30 laty jako dowódca kompanii 180 PP walczył pod rozkazami gen. Kleeberga, powiedział m. in.: „Jego grób — tak jak i te żołnierskie mogiły — stanowią symbol cnót rycerskich zawartych w przysiędze „Za honor i Ojczyznę”, stanowią dowód najbardziej przejmujący, że Ojczyzna dla każdego z tych mężnych ludzi była wartością najcenniejszą, a obrona honoru Ojczyzny — najświętszą ich powinnością żołnierską i obywatelską”.

Przy dźwiękach żałobnego marsza kondukt pogrzebowy udał się w stronę cmentarza wojennego. Na ciele kompania honorowa, dalej poczty sztandarowe. Przed trumną oficerowie WP niosą wysokie odznaczenia bojowe generała. W konduktie kroczy synowa generała Anna i troje wnucząt.

Na cmentarzu, gdzie spoczywa 100 żołnierzy grupy „Polesie”, przy głuchym łoskocie werbli i salw honorowych złożona została trumna z prochami ich dowódcy. Generał Franciszek Kleeberg — zgodnie ze swoją ostatnią wolą znalazł się na ojczystej ziemi, wśród swoich żołnierzy.

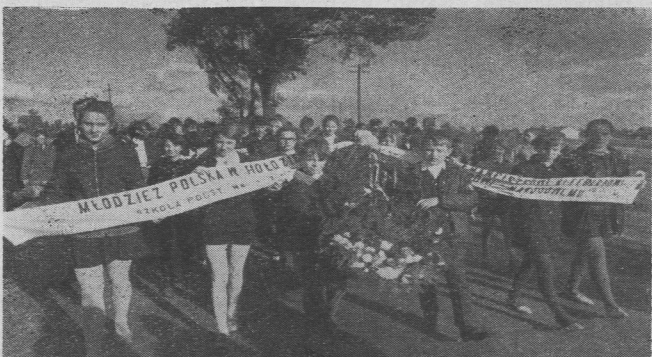


Swego generała żegna rotmistrz T. Rószkiewicz uczestnik pamiętnej bitwy



Przed lawetą armatnią niesiono wysokie odznaczenia wojskowe generała

Tekst: Krystyna MAŃKOWSKA Foto: Aleksander JAŁOSIŃSKI



Młodzież polska zna legendarnego bohatera z opowiadań



Za lawetą postępuje synowa Anna i troje wnucząt

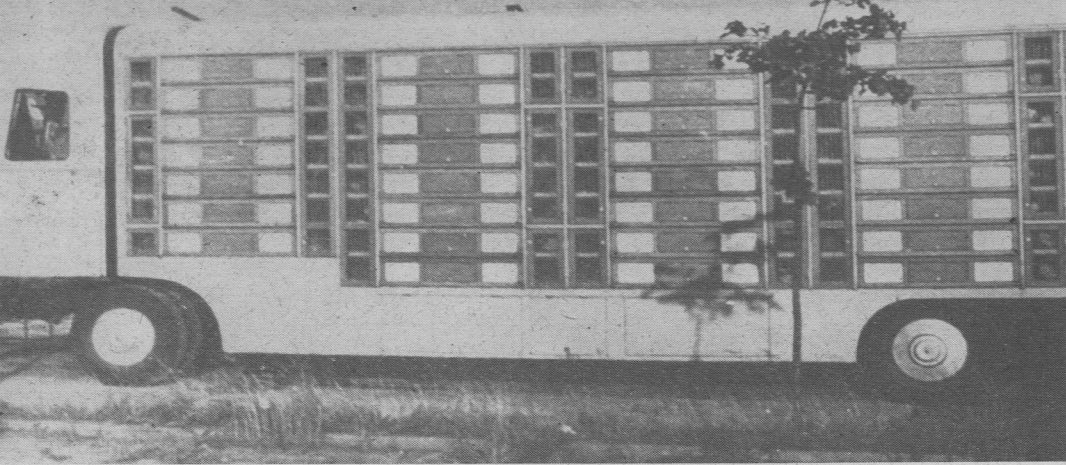


Kleeberczycy stawili się w komplecie

W drodze do Kocka dawni towarzysze broni mieli okazję do wspomnień

Pan Zieliński (w środku) spotkał się z kolegami M. Bielińskim i P. Biernackim





Do Szczecina gołębie pojechały ciężarówkami w specjalnych kabinach

GOŁĘBI DRAMAT

Długodystansowy lot (1400 km) polskich gołębi pocztowych z holenderskiego wybrzeża Morza Północnego do swoich hodowców na Śląsku, w Rzeszowie, Poznaniu czy Warszawie przejdzie do historii wielkich, nie tylko na skalę krajową, ale europejską wydarzeń w sportowych, długodystansowych lotach gołębi pocztowych. Mali skrzydlaci sportowcy wykazali w tym takie serce do walki i dokonali takich wyczynów, które mogą być porównywane z wyczynami najlepszych atletów ze stadionów i boisk świata.

Rajd konkursowy na trasie Polska-Holandia zorganizowany już został przez **Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych** po raz czwarty. Impreza stała się więc tradycją. Ambicją każdego członka tego Związku jest, aby i jego ptaki brały w niej udział. Tegoroczny rajd odbył się pod specjalnym hasłem: uczczenia 25-lecia PRL.

Hodowlę gołębi pocztowych prowadzi się w Polsce od wielu lat. Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych (PZHGP) jest członkiem ogólnosiwiatowej **Federation Colombophile Internationale (FCI)** z siedzibą w **Brukseli**, do której należy od 1930 r.

Pod względem liczby zrzeszonych hodowców Polska się specjalnie nie wyróżnia. 23 000 członków — zajmujemy wśród 27 państw FCI szóste miejsce. Na pierwszym figuruje Belgia, która ma ok. 150 tys. hodowców. Za to PZHGP wyróżnia się dużą aktywnością, a polskie gołębie plasują się w konkursach międzynarodowych na wysokich pozycjach, ponadto Związek organizuje liczne imprezy lotowe, wystawy, pokazy, odczyty.

Najliczniejszą grupę krajowych hodowców stanowią śląscy górnicy i hutnicy. Hodowla jest dla nich odprężeniem po ciężkiej pracy, zastępuje im i uzupełnia kontakt z przyrodą.

Generacje młodszych i starszych hodowców wiąże ta sama miłość do skrzydlatych przyjaciół. A nie brak wśród nich wspaniałych ptaków z tak szlachetnych szczepów, jak: „Fabry”, „Bricoux”, „Gaumay”, „Stassart” czy „Oments”.

Zarząd Główny PZHGP urzęduje w atrakcyjnym „okrągłaku”, wybudowanym ze składek członkowskich w woj. Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Jego ciekawa architektura bardzo się podoba krajowym i zagranicznym gościom.

Do jubileuszowego IV długodystansowego lotu z wybrzeża holenderskiego Zarząd spodziewał się zgłoszenia około 25 tys. gołębi. Tymczasem do Szczecina przywieziono w specjalnych koszach, ciężarówkami i koleją ponad 35 tysięcy najlepszej klasy „zawodników”.

Ponadplanowe zgłoszenie 10 tys. ptaków nie wywołało zaniepokojenia u kierownictwa lotu, lecz przeciwnie, dużą radość. Nie przewidzieli, jakie będą tego konsekwencje w dniu startu — 2 sierpnia. Nie przewidzieli ani trudności z przeładunkiem koszy na statki, ani kłopotów z karmieniem i pojeniem nadmiernej ilości ptaków; nie mogli też przewidzieć straszliwego upału, jaki w dniach lotu zapanał w tej części Europy.



Szkoda, że państwo nie mogą zobaczyć ich upierzenia w barwach naturalnych. Gołąb drugi jest na przykład nakrapiany czerwienią. Efekt oszałamiający

Ptaki przybyły do Szczecina 28 i 29 lipca. Miały być natychmiast przeładowane na wodujące na morzu transportowce. Dla 25 tys. gołębi przewidziano do przewozu do Holandii statki m/s „Warmia” i m/s „Wodnica”. Urodzaj zgłoszeniowy spowodował, że trzeba było dodatkowo zawrzeć umowę transportową z trzecim statkiem — m/s „Boginka”. Umowę na natychmiastowy przeładunek ptaków z pojazdów lądowych na statki zawarto wcześniej ze szczecińskim przedsiębiorstwem spedycyjnym. Ale to zawiadło wobec zwiększonej ilości ptactwa. Przyjętego na siebie obowiązku nie wykonano. Niespodziewany postój zdezorganizował z kolei karmienie i pojenie gołębi, co znów fatalnie wpłynęło na kondycję ptaków. Dopiero po południu 30 lipca, dzięki pomocy szczecińskiego Zarządu Portu uporano się z trudami przeładunku.

Zaden z trzech przewidzianych do transportu morskiego statków nie ma oczywiście specjalnych urządzeń do przewozu koszy z gołębiami. Konstrukcja koszy jest taka, że wymaga między ich wysokimi i długimi rzedami odpowiedniego miejsca tak dla swobodnego wylotu ptaków, jak i dla dojścia do klatek przy pojeniu i dostarczaniu karmy.

Tego miejsca po ustawieniu 1505 koszy było za mało. Trzeba było je do minimum zawęzić, z czego wynikły trudności dla ptaków przy wylocie i trudności dla ludzi przy napełnianiu pojników i karmników.

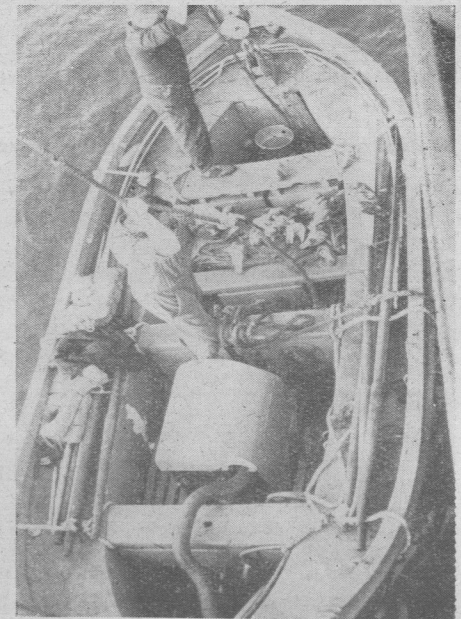
Ponadto 35 tys. gołębi winna towarzyszyć odpowiednia ilość konwojentów. Gdy zorientowano się w nadmiarze zgłoszeń, było już za późno dla załatwienia wszystkich formalności paszportowych i wizowych dla zwiększenia liczby ptasich opiekunów.

Gdyby nie ofiarna i pełna poświęcenia pomoc załóg statków do kapitanów włącznie, na pewno do miejsca startu nie dopłynęłaby żywcem spora liczba skrzydlatych zawodników. Mimo ich pomocy i nieustannych starań prezesa zarządu głównego polskich gołębiarzy mgr Mieczysława Zakrzewskiego samo karmienie pochłaniało ponad 8 godzin dziennie.

Warunki atmosferyczne, jakie panowały w dniu startu gołębi, 2 sierpnia, podobne były do tych, jakie panowały na VIII Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 1924 r. — 45 lat temu. Wówczas wystartowało w Parc de Colombes ponad 100 najlepszych biegaczy świata, z legendarnym Nurmim, Ritolą i Widem na czele, do długodystansowego biegu na przelaj. Z nieba niemiłosiernie

Najliczniejszą grupę hodowców stanowią śląscy górnicy i hutnicy. „Fabry”, „Bricoux”, „Gaumay”, „Strassart”, „Oments” to nazwy najlepszych z najlepszych gołębi... Tylko hodowcy są w stanie rozpoznać się w tej fachowej nomenklaturze

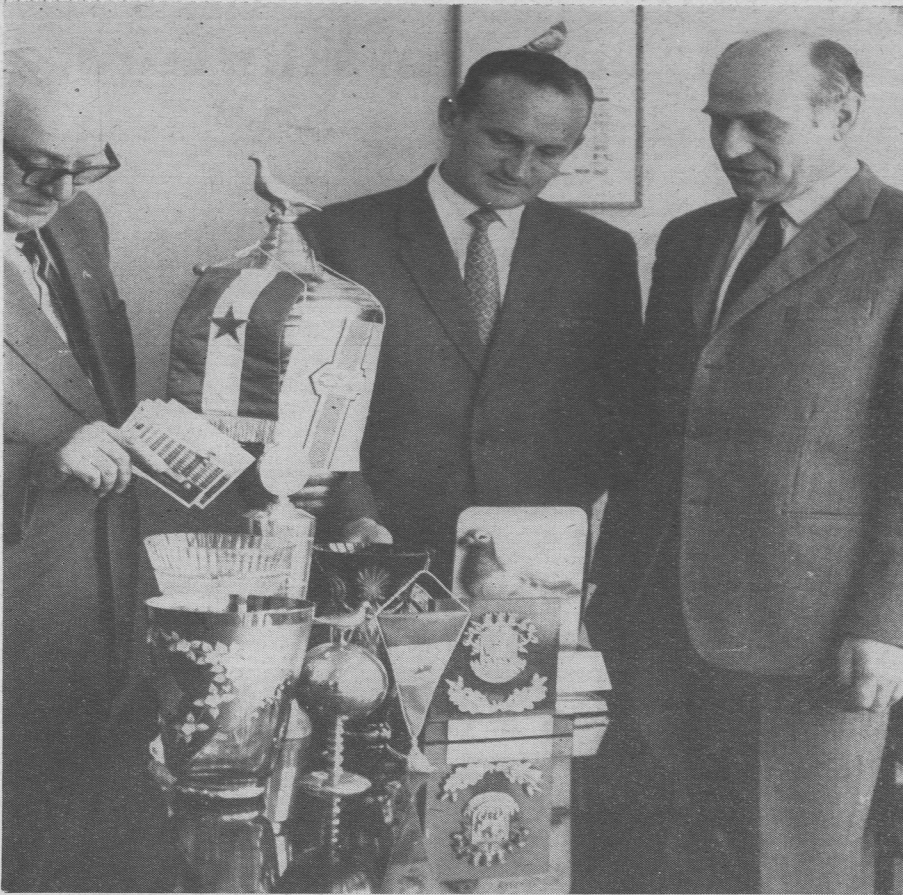
Marynarze m/s „Warmia” ratują omdlałe gołębie spadające w morze



TYGODNIK POLSKI

ROZMAWIA

z dr E. KUSIELEWICZEM z USA



Władze PZHGP: W. Maruszczyk, M. Zakrzewski, E. Steinbaktka i wspaniałe nagrody zdobyte na konkursach, zawodach, olimpiadach w różnych krajach

nie płynął żar. Temperatura przekroczyła 30 stopni C w cieniu. W takim upale bieg wymagał ogromnego wysiłku. Skapitulowała olbrzymia większość zawodników. Spod 100 wspaniałych biegaczy tylko garstka dotarła do mety. Reszta się wycofała lub po zemdleńcu odwieziona została do paryskich szpitali. Od tego czasu w Igrzyskach Olimpijskich nie ma już biegów na przelaj.

Dokładnie 45 lat później 2 sierpnia temperatura była taka sama. Już w chwili startu ptaków, gdy o 6 rano zawyły syreny i kpt. Barczewski wypuścił z mostku kapitańskiego m/s „Warmia” pierwszego białego gołębia, było bardzo gorąco i duszno.

Ptaki wyleciały z koszy w wyjątkowo niedogodnych warunkach. Miały za sobą kilkudniowy pobyt w ciasnych pomieszczeniach i trudności z odżywianiem. W dokuczliwej spiekocie mali ptasi sportowcy ruszyli jednak na start z wielkim animuszem. Wprawdzie niejeden z ptaków po kilku machnięciach musiał skapitulować, okazał się za słaby do wzniesienia w górę i spadł w morze. Tę ewentualność na szczęście organizatorzy przewidzieli i motorówka ze statku m/s „Warmia” pod dowództwem oficera Stelmacha pełniła rolę ratowników, wyławiając z morza ofiary.

Większość jednak gołębi, wiedzona instynktem i chyba także jakąś ambicją współzawodnictwa, którą obserwuje się również u rasowych koni czy psów, wzbiła się wysoko, połączyła w imponującą wielką chmurę, zrobiła jedno okrążenie i jak na komendę zaczęła pruć w kierunku ojczystej Polski...

Upał i zła kondycja, spowodowana 7-dniowym uwięzieniem i złymi warunkami karmienia, zrobiły jednak swoje. Ptaki musiały za to zapłacić, a przynajmniej ich część.

Tak jak w 1924 r. w paryskim Parc de Colombes upał i żar z nieba zdzięsiłkowały stawkę najwspanialszych biegaczy świata, tak na trasie Holandia-Polska w 1968 r. zdzięsiłkowały szere-

gi małych, niemniej wspaniałe walczących małych skrzydlatych sportowców.

Słońce było nielitościwe. Mimo to jeszcze w tym samym dniu 2 sierpnia o 17 zgłosił się pierwszy gołąb w poznańskim gołębniku (musiał lecieć z szybkością ok. 100 km/godz.). W kilka godzin później zameldował się w Syryni, pow. Wodzisław (woj. katowickie), w gołębniku Rudolfa Kościelnika, drugi ptasi zawodnik, ale kiedy w trzy dni po starcie — jak tego wymagają przepisy, konkurs miał być zamknięty, do swoich baz nie powróciło jeszcze ponad 40 proc. gołębi.

Trzeba było konkurs przedłużyć do pięciu dni. Jednak i wtedy jeszcze, po zamknięciu „mety”, do hodowców nie powróciło ok. 30 procent gołębi.

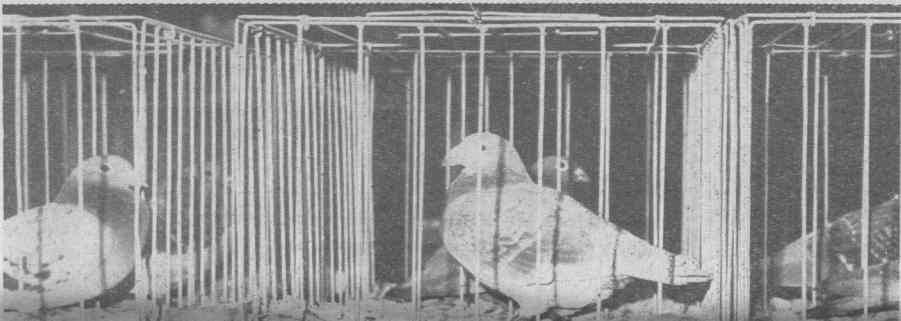
Szkody poniesione przez polskich hodowców są ogromne. Do baz nie powróciło ok. 10 tys. ptaków. Wymierne, finansowe straty sięgają milionów złotych. Na długodystansowy lot wysyła się przecież tylko najlepsze, a więc i najdroższe okazy. Ale wszystko to jest też dla polskich gołębiarzy cennym dowiadczeniem. Następne rajdy będą wymagały mniejszej ilości startujących, wcześniejszej selekcji, lepiej zorganizowanego transportu na miejsce startu i bardziej pieczołowitej opieki w drodze.

Szukanie winowajców tego gołębiego dramatu jest bezcelowe. Za duży był splot nieszcześliwych okoliczności: niezdarzy spedytor, niespodziewanie duża ilość zgłoszeń, brak miejsca na statkach i brak konwojentów, niewłaściwa konstrukcja koszy do przewozu ptaków, trudności z karmieniem, straszliwy upał...

Polski Związek Hodowców Gołębi Poczтовых niewątpliwie wyciągnie jednak z bolesnego wydarzenia odpowiednie wnioski na przyszłość. Przyszłoroczny, V rajd Holandia-Polska musi się odbyć w lepszych, bardziej przemyślanych warunkach. A więc już życzymy jego uczestnikom „Dobrego lotu”.

Tekst: Jan RAKOCZY
Zdjęcia: Jerzy MIRSKI

W Polsce jest 23 tys. hodowców gołębi. Pod względem liczby członków zajmujemy szóste miejsce w świecie. Od lat posiadamy też doskonałą opinię



Wśród wielu wybitnych działaczy polonijnych z całego świata, którzy ostatnio bawili w Polsce, na specjalną uwagę zasługuje dr Eugeniusz Kusielewicz, wiceprzewodniczący Fundacji Kościuszkowskiej w Stanach Zjednoczonych. Dr Kusielewicz stoi na czele instytucji, która położyła ogromne zasługi w dziedzinie krzewienia polskości wśród trzeciego i czwartego pokolenia Polonii amerykańskiej.

W okresie swej 44-letniej działalności Fundacja Kościuszkowska zorganizowała wymianę ponad 400 studentów i naukowców pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi. Wielu stypendystów Fundacji Kościuszkowskiej po ukończeniu wyższych studiów uzyskało poważne osiągnięcia naukowe, a naukowcy sprowadzeni do Ameryki lub wysyłani do Polski opracowali szereg książek na tematy polskie. Fundacja Kościuszkowska ma na swoim koncie 40 wydawnictw o sprawach polskich.

Celem ostatniego przyjazdu dr Kusielewicza jest uzyskanie pomocy w rozwoju akcji wydawniczej Fundacji Kościuszkowskiej.

W rozmowie z krajowym przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” dr Kusielewicz podkreślił, że jednym z największych problemów, przed jakimi stoi Polonia amerykańska, jest wydanie w języku angielskim dzieł, które pomogłyby trzeciej i czwartej generacji polonijnej, nie znającej języka polskiego, poznać m. in. demokratyczne tradycje narodu polskiego, wkład Polaków w kulturę i cywilizację, historię Polonii amerykańskiej.

— Murzyni amerykańscy potrafili ostatnio doprowadzić do tego — oświadczył dr Kusielewicz — że na uniwersytetach amerykańskich wprowadzono wykłady o historii Murzynów. My postawiliśmy sobie za cel wprowadzenie wykładów o historii, kulturze i literaturze polskiej we wszystkich szkołach, do których uczęszczają liczne grupy młodzieży polsko-amerykańskiej. Realizacja tego zostanie ogromnie ułatwiona, jeśli wykładowcy i młodzież będą mogli korzystać z odpowiednich wydawnictw o tematyce polskiej.

— Zagadnienie to — ciągnął dalej dr Kusielewicz — było przedmiotem obrad konferencji intelektualistów polsko-amerykańskich, odbytej w Cambridge Springs w dniach 27 i 28 czerwca 1969 roku. Postanowiono tam zasugerować, aby Kongres Polonii podjął starania o publikowanie corocznie przynajmniej trzech książek o tematyce polskiej w języku angielskim.

— O ile mi wiadomo, był Pan uczestnikiem tej konferencji i wygłosił Pan specjalny referat. Czy mógłby Pan nieco więcej powiedzieć o tej konferencji? — zapytałem w imieniu „Tygodnika Polskiego”.

— Owszem, z największą przyjemnością — odpowiedział dr Kusielewicz — uważam bowiem tę konferencję za jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu Polonii amerykańskiej; po raz pierwszy bowiem w historii Polonii zebrała się liczna grupa intelektualistów w celu radzenia nad sprawami polonijnymi. Opracowany program jest dość obszerny, ale głęboko wierzę, że zostanie zrealizowany w najbliższych latach. Pragnę zaznaczyć, że jest to dopiero początek. Niezupełnie ściśle są ogłoszone dane, że naukowców polskiego pochodzenia w USA jest tylko dwa tysiące. Jest ich znacznie więcej. Większe ożywienie, jakiego jesteśmy świadkami w życiu Polonii amerykańskiej, wciągnie coraz więcej intelektualistów polsko-amerykańskich do życia polonijnego.

— Dużą pomoc okazało — mówił dr Kusielewicz — nowe kierownictwo Kongresu Polonii Amerykańskiej. Praca poprzedniego kierownictwa była na bardzo niskim poziomie. Popęliło ono dużo błędów. Nowe kierownictwo z prezesem Alojzym Mazewskim próbuje

to zmienić. Stoi ono przed trudnym zadaniem, ale jeśli uzyska pomoc — niewątpliwie dokona wielu zmian. Ogromnie ważna jest walka z dyskryminacją.

Dr Kusielewicz opowiadał długo o walce, jaką Polonia prowadzi z antypolską kampanią prowadzoną w Stanach Zjednoczonych. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że w akcji tej dr Kusielewicz bierze osobiście bardzo czynny udział, pisząc artykuły i listy do prasy amerykańskiej, w których obala fałszywe i kłamstwa antypolskiej propagandy.

Na pytanie, czy propaganda ta jest kontynuowana dr Kusielewicz pokazał artykuły niejakiego Du Broffa, który wysuwa ohydne oskarżenia przeciwko narodowi polskiemu.

— Polonia amerykańska odnosi się z sympatią do Polski — oświadczył dr Kusielewicz. — Swe własne stanowisko wypowiedziałem na konferencji intelektualistów polsko-amerykańskich, na której powiedziałem: „Musimy pokonać trudności, jakie stworzyły odmiennie systemy polityczne w Polsce i Stanach Zjednoczonych. W artykule dr Kolna, który poprzednio przytoczyłem, odczytaliśmy twardej fakt historyczny”. Zadana grupa etniczna nie może utrzymać długo swej kulturalnej osobowości i twórczości bez utrzymania pewnych więzi z pierwotnym źródłem. Jednak ci, którzy próbują budować mosty porozumienia, co wymaga odwiedzania Polski i utrzymywania kontaktu z Ambasadą polską, są często traktowani podejrzliwie. Musimy zrobić wszystko, co jest możliwe, aby zachęcać do utrzymywania wymiany kulturalnej z Polską.

Nie jest przypadkiem, że wśród 32 uchwał konferencji intelektualistów polsko-amerykańskich, w której tak czynną rolę odegrał dr Kusielewicz, znajduje się uchwała zachęcająca wszystkie organizacje polonijne do organizowania wycieczek polonijnych do Polski.

Dr Eugeniusz Kusielewicz zdobył swe wykształcenie wyłącznie w szkołach katolickich i przez 14 lat był wykładowcą na uniwersytetach katolickich.

W pierwszym dniu swego pobytu w Polsce dr Kusielewicz złożył na ręce ministra Janusza Wieczorka, przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, 240 tys. złotych na Centrum Zdrowia Dziecka. Dar ten ma uczcić pamięć Polaka Wacława Wdowiaka, zamordowanego przez hitlerowców w jednym z obozów koncentracyjnych. Ofiarowała go ojczyźnie zmarłego jego krewna, pani Lewis S. Rosenstiel, zamieszkała w Greenwich, USA.



500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika

Cztery lata dzielą nas od zakrojonych na szeroką skalę uroczystości związanych z przypadającą we wrześniu 1973 roku 500 rocznicą urodzin wielkiego polskiego astronoma — Mikołaja Kopernika. W wielu ośrodkach naukowych w Kraju trwają już przygotowania do godnego uczczenia tej daty, a rok 1973 nazywany jest Rokiem Kopernika.

Uroczystości kopernikańskie zapoczątkuje w lutym 1973 roku specjalna uroczysta sesja naukowa PAN, która zbierze się w Krakowie — gdzie na Uniwersytecie kształcił się i przez jakiś czas pracował naukowo Mikołaj Kopernik. Znamy już tematy, na które poruszone zostaną na tej sesji, a mianowicie: „Mikołaj Kopernik na tle epoki”, „Problematyka kopernikańska w świetle współczesnej kosmogonii” oraz „Wpływ idei kopernikańskich na rozwój astronomii”. Na wrzesień tego roku planowany jest w Toruniu — rodzinnym mieście Mikołaja Kopernika — wielki międzynarodowy kongres astronomiczny.

Niezwykle uroczyste ma się odbyć inauguracja roku akademickiego 1973/1974 na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, która związana będzie z przekazaniem nowych obiektów uniwersyteckich na Bielanach.

W Pracowni Badań Kopernikańskich Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN posunęły się na przed prace związane z wydaniem dzieł wszystkich Mikołaja Kopernika oraz serii pod nazwą „Studia kopernikańskie”.

Dzieła wszystkie, tzw. „Opera omnia”, wydane zostaną

w trzech wersjach językowych: łacińskiej, polskiej i angielskiej. Będzie to wielkie wydarzenie wydawnicze, gdyż dotychczas, mimo licznych prób, nie udało się wydać dzieł wszystkich Mikołaja Kopernika. Pracownia Badań Kopernikańskich PAN kontynuuje w tym względzie prace nieżyjących już, niestety, polskich uczonych, znawców prac Mikołaja Kopernika, profesorów: Ryszarda Gansinca — który opracował oparty na rękopisach krytyczny tekst większości dzieł Mikołaja Kopernika i Aleksandra Birkenmajera — autora naukowego komentarza księgi najważniejszej w dziełach Kopernika „O obrotach” (De revolutionibus).

Jeden z dalszych tomów z serii „Studia kopernikańskie” poświęcony będzie wpływowi kopernikanizmu w różnych krajach europejskich i pozaeuropejskich. Tom ten przygotowywany jest przez wielu uczonych z różnych krajów z inicjatywy Komisji kopernikańskiej Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki.

Polska astronomia otrzyma również z okazji 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika cenny i potrzebny upominek — Centralne Obserwatorium Astronomiczne wyposażone w 2-metrowy teleskop zwierciadłany — pierwszy tej wielkości w Polsce. Obserwatorium zbudowane zostanie w pobliżu Warszawy — w Belsku k/Grójca. Teleskop zamówiony już został w znanej firmie Carl Zeiss w Jenie w NRD; firma ta konstruuje również kopułę budynku, w którym zostanie zamontowany teleskop.

Tygodniowa GAWĘDA

W momencie, kiedy piszę dziś, Miłi Moi, tę gawędę, pięknie świeci słońce i grzeje potężnie tak, że można opałać się. A jeszcze kilka godzin temu, w nocy — był mróz! Dostojnie — mróz, kilka stopni poniżej zera. Oczywiście nie dzieje się to w Warszawie, gdzie ani w nocy mrozu takiego nie ma, ani w dzień słońce tak nie przygrzewa: jestem w Tatrach, które chyba we wrześniu są najpiękniejsze. Wczorajszej nocy spadł nawet w górach śnieg, drugi już w tym roku. Ale starzy górale powiadają, że to jeszcze nie zima; prawdziwa jesień zaczyna się tu dopiero od trzeciego śniegu.

Chociaż zacząłem dzisiaj z Wami gawędzić o aurze tatrzańskiej, jednakże wcale nie o tym zamierzam pisać. Chciałem po prostu przeciwstawić otaczającą mnie krajobraz, spokojny i piękny, temu, co dzieje się w różnych zakątkach świata, gdzie spokoju nie ma. A konkretnie o sprawie, która ludzi w Polsce bardzo interesuje, to znaczy o tym, co dzieje się w Zachodnich Niemczech. Bo właśnie w tej chwili usłyszałem przez radio wyniki wyborów w Niemiecckiej Republice Federalnej. Wyborów, które były poprzedzone gwałtowną kampanią wyborczą, w czasie której obie partie tzw. wielkiej koalicji zwalczają się jak mogły, a przywódca atakującej neo-hitlerowskiej NPD przechwalał się, że dostanie 10 proc. głosów i wprowadzi do Bundestagu sporą liczbę postów, tak jak w swoim czasie do Reichstagu Adolf Hitler. Stało się na szczęście inaczej, nie uzyskała jego partia NPD nawet 5 proc. głosów i wskutek tego jawni neo-hitlerowcy nie będą zasiadali w przyszłym Bundestagu. Niemniej blisko półtora miliona głosów, które padły na neo-hitlerowców, musi budzić uzasadniony niepokój.

W chwili gdy piszę te słowa, znam tylko wyniki wyborów, nie wiem jeszcze, jak ukształtuje się przyszły rząd NRD, jaką będzie prowadziła politykę. Koalicja socjaldemokratów i FDP oznacza, że po raz pierwszy w Zachodnich Niemczech partię Adenauera, Kiesingera i Straussa przechodzą do opozycji.

O Tatrach, pogodzie, wyborach w NRF i granicy na Odrze i Nysie

W NRF powstaje rząd, który ma możliwość odciągnięcia się od nierealistycznych tez i „doktryn” które w ostatecznym rachunku więcej wyrządziły szkody samej republice federalnej, niż jakimkolwiek innemu krajowi. Nie ma pewnością, że szansa ta zostanie wykorzystana. Niemniej — istnieje.

Ale nie o to chodzi. Chodzi mi o coś zupełnie innego. Kiedy kilka lat temu jeszcze miałem w NRF okazję rozmawiania z wybitnymi politykami CDU i SPD, prywatnie zapewniali mnie, że w NRF nikt z poważnych polityków nie liczy się z możliwością zmiany granic i nikt w gruncie rzeczy nie kwestionuje granicy na Odrze i Nysie, a jeżeli się publicznie mówi inaczej, to tylko z obawy przed utratą głosów. Zadałem wówczas kilku moim rozmówcom pytanie: — Jeżeli tak jest, to czemu wszystkie partie nie powiedzą tego publicznie? Przecież wtedy żadnej z nich nie groziłaby utrata głosów? Na to pytanie nie otrzymałem wówczas odpowiedzi.

A obecnie, przed wyborami, szereg wybitnych polityków SPD zmieniło ton, co prawda nie były to jeszcze jednoznaczne oświadczenia na temat granicy na Odrze i Nysie, ale to, co mówili, było już czymś zupełnie innym niż to, co twierdzono dawniej. A mimo to SPD nie utraciła, lecz zyskała głosy, natomiast sztywna chadecja — utraciła je. Niemcy okazali się rozsądniejsi, niż można by przypuszczać. Ileż więc wart był tamten argument?

Bardzo uważnie opinia publiczna w Polsce będzie śledziła rozwój wydarzeń w NRF. Może wreszcie rozsądek zwycięży?

Ot, takie „nietatrzańskie” myśli opanowały mnie dzisiejszego pięknego poranka u schyłku września. No nic, słońce pięknie świeci, sąsiedzi potraw zebrałi, nastrój jest dobry. Oby nic na świecie go nie zakłóciło.

MARIAN

Coraz rzadszy gość

Według informacji organów Ochrony Przyrody coraz rzadziej zdarzają się w Polsce okazy orla przedniego, ptaka królewskiego, którego skrzydła mają do 2 m rozpiętości. Dane te pochodzą z obserwacji połaci leśnych oraz z meldunków nadsyłanych przez działaczy OP. Stwierdzono m. in., że orły przednie, ptaki potężne i ciężkie, często uderzają o przewody wysokiego napięcia i spadają na ziemię z nadwężonymi skrzydłami. Z reguły takie uszkodzone ptaki trafiają do lecznic weterynaryjnych. W bieżącym roku notowano ogółem 21 takich wypadków w roku ub. około 50.

Bazalt zamiast stali

Starachowickie Zakłady topienia bazytu, jedyne w Polsce, wyrabiają coraz więcej elementów bazytowych, służących do zastępowania żelaza i stali w niektórych urządzeniach. Przede wszystkim produkuje się tu bazytowe rurociągi do transportu węgla, poza tym kształtki dla hutnictwa i in. Wytrzymałość bazytu jest trzykrotnie wyższa niż żelaza i 1,5 raza wyższa od stali.

Francuski historyk doktorem h. c. Uniwersytetu im. A. Mickiewicza

Na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa tej uczelni znakomitemu historykowi francuskiemu, profesorowi uniwersytetów w Poitiers i Paryżu — Georges Castellanowi.

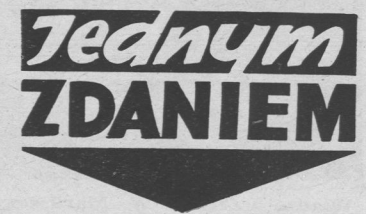
W działalności naukowej prof. Castellana na czoło wysuwa się problematyka niemiecka. Duży rozgłos przyniosło uczonemu fundamentalne dzieło „Tajne zbrojenia III Rzeszy”, światłujące genozę II wojny światowej. Przykładem wielkiej syntezy historycznej jest jego inna praca „Historia Republiki Weimarskiej”. Prof. Castellan jest znanym działaczem pokojowym; zarówno w działalności naukowej, jak i społecznej

OBYCZAJE SARMATÓW

Bolesław N. korzystając z gościnności znajomego kierowcy furgonetki zabrał się „na teba” z Kepna do Kalisza wraz ze swą pasieką. Pod Ostrzeszowem przy gwałtownym hamowaniu jeden z uli uległ rozbiciu. Bolesław N. chać ratować rój pszczoły z błyskawicznym refleksem wrzucił królową-matkę wraz z plastrami miodu do tekturowego pudełka i ulokował się z nią w szoferce w nadziei, że reszta pszczoł poleci za swą królową. Rzeczywiście poleciały. Były to tylko szybkie, ale i sprytnie i miast na skrzydłach przemierzać resztę drogi obsiadły przednią szybę tak, że szofer musiał ubłączyć wycieraczki, ponieważ nic nie widział. W okolicach Ostrowa inspekcja ruchu drogowego zatrzymała dziwny samochód. Pszczoły pokłuty inspektora na służbie i zgromadzonych licznie gapiów. Kierowcy zaaplikowano stony mandat, a reszcie pszczoł kąpiel hydrantem. Do tekturowego locum, w którym rezydowała królowa, dostała się tylko garść tych, które ocalały z pogromu.

W czasie postoju w Elblągu, na wielki ciężarowy samochód wiozący żwir wdrapał się bez porozumienia z kierowcą przegodny pasażer. Gdy transport dotarł do celu, kierowca uruchomił mechanizm samozęskiego wyładunku, platforma wozu wysunęła się i pochyliła, grzebiąc nielegalnego pasażera pod stołem żwiru. Przypadkowa obecność świadków i ich natychmiastowa pomoc uratowały przysypanemu życie.

Nie zwycięzca, ale tylko jeden z 17 kandydatów do tytułu „młodego mistrza plonów” w konkursie urządzonym przez ZMW i redakcję „Nowa Wieś” otrzymał, po ogłoszeniu jego kandydatury, około tysiąca ofert matrymonialnych od dziewcząt, mimo że reklamowane było tylko jego mistrzostwo w uprawianiu ziemi.



W Kownie ukazała się powieść Tadeusza Dołęgi-Mostowicza „Kariera Nikodema Dyzmy”, którą przełożył na język litewski A. Antanawicius.

W Bisshopsgate Institute Hall w Londynie dokonano nagrania 20 pism Karola Szymanowskiego do słoń Kazimiera Illakowiczówny.

W Ostrowiu Tumskim w Głogowie natrafiono na fragmenty fundamentów bazyliki, której wiek liczy tyle, ile liczy państwo polskie.

Z okazji Dni Wojska Polskiego autor popularnej powieści „Cztery pancerni i pies” płk. Janusz Przymanowski spotkał się z czytelnikami w warszawskim salonie książki „Bellona”.

Tradycyjnie już od wielu lat tydzień od 6 do 12 października jest Tygodniem Pisania Listów, w związku z czym poczta polska wypuszcza okolicznościowe znaczki.

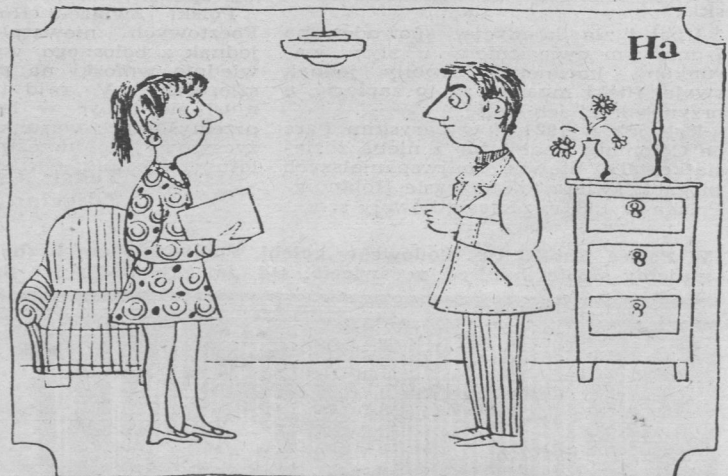
W Turynie w galerii „Piemonto Artistico Culturale” duży sukces odniosła wystawa plastyka polskiego Konstantego Gorbatawskiego.

Słynny chór chłopięcy Stulgrosza z Poznania występuje w Japonii.

Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia z Katowic (pod dyrykcją Andrzeja Markowskiego) udada się na występy do Wielkiej Brytanii.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu otrzymał złoty medal na Biennale książki uniwersyteckiej w Bolonii.

Dowcip prosto z Polski



— Nie wiesz, co Zula chciałaby na urodziny?
— Żeby jej o nich nie przypominać.



Pamiątkowe zdjęcie delegacji polskiej. Od prawej: dyr. Mierzejewski, prof. Brégy, p. Mikulski, p. Borzdyńska, prof. Ambroziak, prof. Stępor-Skowrońska

SUKCESY ARTYSTÓW POLSKICH NA KONKURSIE ŚPIEWU W TULUZIE

W SRÓD 16 kandydatów, reprezentujących 11 krajów, dopuszczonych do finału konkursu, było troje Polaków. Wszyscy troje zakończyli konkurs z sukcesem: wszyscy zdobyli nagrody. XVI Międzynarodowy Konkurs Śpiewu w Tuluzie potwierdził jeszcze raz wysoką klasę polskiego bel canto.

Do wielkiej imprezy tuluzajskiej zgłaszają się młodzi artyści z całego świata. Od wielu lat Concours International de Chant à Toulouse ściąga wybitne talenty ze wszystkich niemal krajów. Kolejne eliminacje, podczas których kandydaci interpretują coraz to inne utwory, wysokie wymagania stawiane przez międzynarodowe jury, zainteresowanie konkursem nie tylko

publiczności tuluzajskiej, ale wielu teatrów operowych różnych krajów, które starają się ściągać młode talenty na swe sceny — wszystko to składa się na atrakcyjność zupełnie wyjątkową tego konkursu.

Na imprezę tę przyjeżdżają co rok polscy kandydaci wybrani przez komisję kwalifikacyjną i przygotowani bardzo starannie. Przewodniczącym tej komisji jest od wielu lat **prof. Wiktor Brégy** — Polak pochodzenia francuskiego, dawny solista Opery Warszawskiej i paryskiej Opéra Comique, w późniejszych latach reżyser i pedagog. W tym roku **prof. Brégy** przybył na konkurs tuluzajski w charakterze obserwatora.

Inny wybitny przedstawiciel polskiego świata muzycznego, **p. Mieczysław Mierzejewski** — dyrygent orkiestry Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie, był w tym roku członkiem jury konkursu.

Dużego wkładu pracy dokonują w przygotowanie kandydatów na konkurs ich profesorowie i akompaniatory. W tym roku towarzyszył kandydatom w Tuluzie **prof. Rajmund Ambroziak** — zasłużony pedagog łódzkiego środowiska muzycznego, **p. Anna Stępor-Skowrońska** — pracownik Teatru Wielkiego i Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, znana z recitali i koncertów symfonicznych. Przyjeżdża do Tuluzi również, co rok, inny znany pianista polski — **p. Jerzy Marchwiński**, angażowany przez organizatorów konkursu jako akompaniator. On również dokonuje wielkiego wkładu pracy podczas licznych prób, aby dopomóc kandydatom do starannego przygotowania się do finałowego występu.

Wielkimi triumfatorami tegorocznego XVI konkursu byli Rumuni. Pierwszą nagrodę w kategorii mężczyzn zdobył **p. Lucian Marinescu**, pierwszą nagrodę w kategorii kobiet — **p. Magdalena Cononovici**. Na następnych miejscach uplasowali się: **Hiszpanka, Bułgarka, Amerykanka, Kanadyjczyk i Polacy**. **P. Edward Mikulski** — tenor Opery Bałtyckiej w Gdańsku zdobył trzecią nagrodę (Médaille en Vermeil i 1000 fr.). **P. Urszula Borzdyńska** i **p. Izabella Kobus** nagrodzone zostały medalami brązowymi.

Dodać należy, że **p. Borzdyńska**, mezosopran, solistka Teatru Wielkiego w Warszawie, ma za sobą wiele koncertów w różnych miastach Polski i w radio. **P. Kobus** natomiast jest solistką Teatru Wielkiego w Łodzi i współpracuje z Filharmonią Łódzką. Od przeszło roku pracuje z **prof. Ambroziakiem**.

Bardzo ciekawe są dzieje kariery artystycznej **p. Mikulskiego**, który jest z wykształcenia inżynierem-architektem. Przy końcu studiów na politechnice zaczął śpiewać i obecnie występuje w Operze, kontynuując pracę jako architekt i jednocześnie odbywa studia muzyczne w Wyższej Szkole Muzycznej w Gdańsku.

Grono laureatów-Polaków z tegorocznego konkursu w Tuluzie kontynuuje chlubną listę nagród i medali, które od wielu lat zdobywają nasi rodacy na tym wielkim konkursie międzynarodowym.

TYDZIEŃ FILMU POLSKIEGO W PARYŻU

AVIS D'UN ORGANISATEUR

Mr. EDOUARD CHAMARD représentant d'UNI-FRANCE-FILM qui accompagnait la Délégation polonaise pendant son séjour à Paris nous fait part de ses impressions:

— En tant qu'organisateur j'étais très heureux d'accueillir la Délégation polonaise guidée par Mr. Pastuszko, Directeur Général de l'Office Central de la Cinématographie Polonaise et Mr. ANDRZEJ WAJDA, auteur-réalisateur du film le plus important de la „Semaine”. Pendant une semaine j'ai vécu avec cette Délégation ayant pour rôle de les accompagner non seulement dans les manifestations concernant directement cette „Semaine”, mais également dans Paris qu'ils désiraient connaître. Il est évident que lorsqu'on passe ensemble 8 jours, il se crée des liens d'amitié. On échange des idées et on arrive à découvrir au-delà de l'artiste ou du personnage officiel les êtres humains avec leurs sensibilités et leurs problèmes qui sont évidemment différents de ceux des artistes dits occidentaux.

— Y a-t-il quelque chose de particulier qui vous ai frappé?

— J'étais surtout frappé par la gentillesse, la simplicité, la spontanéité et la modestie des trois actrices polonaises (Beata TYSZKIEWICZ, Barbara BRYLSKA et Małgorzata BRAUNEK). Malgré la place importante qu'elles tiennent dans le Cinéma de leur pays, elle ne jouent pas les vedettes dans la vie et contrairement à beaucoup de leurs collègues du cinéma mondial, elles facilitent la tâche de l'organisateur avec une grande amabilité.

— Et Andrzej WAJDA?

— Une rencontre avec WAJDA est d'autant plus émouvant, que dans l'homme on retrouve absolument le cinéaste qu'on a découvert dans ses films. Sa caractéristique principale, en dehors d'un très grand talent sur lequel il est inutile de s'étendre, est une extrême sensibilité. Il est bien désolant que les Français ne parlent pas mieux les langues étrangères parce que ANDRZEJ WAJDA et moi nous



n'avons pu nous communiquer qu'à l'aide d'un anglais très limité. C'est pour moi une note mélancolique de n'avoir pu lui faire comprendre tout ce que je ressens au sujet de son oeuvre et en particulier de „TOUT EST A VENDRE” qui m'avait profondément touché. Je craignais que mon jugement sur ce film ne soit inflexible par le fait que j'appartiens à la génération de WAJDA et CYBULSKI. Aussi c'est avec joie que dans les nombreux compte-rendus de la presse j'ai pu constater que, unanimes, les critiques tenaient „TOUT EST A VENDRE” pour une grande oeuvre qui confirme qu'ANDRZEJ WAJDA est bien un des plus importants cinéastes actuels.

— „TOUT EST A VENDRE” a été donc le plus grand succès de cette „Semaine du cinéma polonais”?

— Absolument! ...mais en général cette manifestation a eu un succès inattendu... Le nombre des entrées était 4 fois plus élevé que le nombre escompté par les organisateurs français.

— Et quel film s'était placé après „TOUT EST A VENDRE”?

— „Les Jours de Mathieu” de Witold Leszczyński, ensuite „Jovita” et „Messire Wołodyjowski” qui a attiré tous les Polonais vivant en France.

FRANCUSCY AKTORZY O POLSKICH FILMACH



CAROLINE CELLIER:
— Mnie osobliście najbardziej wstruszył i zachwycał film „Wszystko na sprzedaż”. Temat był dla mnie na początku trochę trudny do zrozumienia i powiedziałabym obcy, tym bardziej że nie widziałam poprzednich filmów Wajdy, ale sugestywność realizacji, delikatność języka filmowego, a także jakaś nieomal autentyczność stosunku grających aktorów do postaci, które odtwarzają, są tak urzekające, że po kilku minutach atmosfera akcji przestała być dla mnie obca... Wajda jest dla mnie jednym z największych filmowców.



GERARD BARRY:
— Widziałem film Wajdy. Jestem do dziś pod jego wrażeniem. Prawda, poezja, atmosfera i niestandardna sugestywność obrazu Wajdy są czymś, czego nie można porównać z żadnym innym realizatorem. To jest oryginalne, jedyne! Od niedawna jestem producentem, to znaczy stawiam pierwsze kroki w tej dziedzinie i jednym z pierwszych realizatorów, którego film chciałbym produkować, czy współprodukować z Polską, jest Wajda.



BULLE OGIER:
— Widziałem swego czasu „Popiół i diament”, który, jak wszyscy wiemy, jest jednym z największych dzieł kinematografii światowej. Moim zdaniem, „Wszystko na sprzedaż” Wajdy zajmie bardzo szybko to samo miejsce... Jeżeli można jeszcze coś dodać do tych wypowiedzi, aby uzupełnić ogólne uznanie, jakie zyskał sobie film Andrzeja Wajdy „Wszystko na sprzedaż”, to chyba należałoby podkreślić fakt przeraźliwej obecności nieobecnego w filmie Z. Cybulskiego, którego pamięć jest poświęcony ten film.

LA PRESSE FRANÇAISE A ECRIT:

LETTRES FRANÇAISES:

„Avec «TOUT EST A VENDRE» d'Andrzej Wajda retrouvons nous un réalisateur, à juste titre considéré comme un maître, dans la plénitude de son talent et de son art...”

„Il reste à souhaiter que le cinéma polonais ne soit pas condamné chez nous à ces passages trop furtifs, que des exploitants s'attachent enfin à nous tenir plus régulièrement informés de son évolution et que le public français puisse voir bientôt le superbe «TOUT EST A VENDRE» de Wajda autrement qu'en catimini...”

L'HUMANITE:

„Comment ne pas souhaiter voir réapparaître bientôt à la faveur de l'événement les films à peine entrevus pendant cette semaine, pour une longue exclusivité cette fois? Tel est le vœu que nous formulons...”

LE MONDE:

„On comprendrait mal qu'un film aussi remarquable que „TOUT EST A VENDRE” ne parvienne pas au plus tôt en séance normale, sur les écrans parisiens...”



Wśród śpiewaczek, którym akompaniował pan Jerzy Marchwiński, była Amerykanka pani Lauretta Dorsey Jung, laureatka czwartej nagrody

P. Izabela Kobus na kilka godzin przed konkursem powtarzała pieśń Czajkowskiego „Mignon”, która wywarła silne wrażenie na jury i publiczności





Przedstawiciele polskiej kinematografii po konferencji prasowej: Beata Tyszkiewicz, znakomita aktorka znana z wielu wspaniałych kreacji filmowych; Andrzej Wajda, wybitny reżyser polski, autor filmu: „Wszystko na sprzedaż”. Barbara Brylska i Małgorzata Braunek — reprezentująca ostatnio film polski w Cannes

TYDZIEŃ FILMU POLSKIEGO W PARYŻU

Foto: WŁ. SŁAWNY



Sala „Uni-France Film” w czasie konferencji prasowej: B. Braunek, B. Tyszkiewicz i B. Brylska. V

LES FILMS PRESENTÉS PENDANT LA SEMAINE DU CINÉMA POLONAIS A PARIS

TOUT EST A VENDRE
d'Andrzej Wajda

LES JOURS DE MATHIEU
de Witold Leszczyński

MESSIRE WOŁODYJOWSKI
de Jerzy Hoffman

SABLES MOUVANTS
de Władysław Slesicki

WESTERPLATTE RESISTE...
de Stanisław Różewicz

YOVITA
de Janusz Morgenstern

DRUGI, kolejny TYDZIEŃ FILMU POLSKIEGO (pierwszy odbył się w 1961 roku) zorganizowany w ramach Umowy Kulturalnej Polsko-Francuskiej odbył się ostatnio w paryskim kinie BONAPARTE. W ramach TYGODNIA na ekranie ukazały się następujące filmy: WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ Andrzeja Wajdy, ŻYWOT MATEUSZA Witolda Leszczyńskiego, PAN WOŁODYJOWSKI Jerzego Hoffmana, RUCHOME PIASKI Władysława Slesickiego, WESTERPLATTE Stanisława Różewicza i JOWITA Janusza Morgensterna.

W uroczystym wieczorze inauguracyjnym wzięła udział delegacja polskiej kinematografii w następującym składzie: **Jan Zbigniew Pastuszko** — dyrektor naczelny kinematografii polskiej, **Andrzej Wajda** — autor-realizator filmu WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ, **Beata Tyszkiewicz** — wybitna aktorka, wykonawczyni jednej z głównych ról wyżej wymienionego filmu, **Barbara Brylska** — odtwórczyni jednej z ról w filmie PAN WOŁODYJOWSKI, **Małgorzata Braunek** — odtwórczyni głównej roli w filmie RUCHOME PIASKI i **prof. Aleksander Jackiewicz** — najwybitniejszy polski krytyk filmowy.

Wśród licznych osobistości świata artystycznego, kulturalnego i dyplomatycznego, wypełniających salę, znaleźli się m. in. realizatorzy **Marcel Carné** i **Louis Dacquain**, popularny aktor **Gerard Barray**, aktorki francuskie **Claude Jade**, **Caroline Cellier** i **Bulle Ogier**, które wręczyły piękne wiązanki kwiatów trzem polskim aktorkom, dyrektor Telewizji Francuskiej **p. François**, były minister spraw zagranicznych **Georges Bonnet**, ambasadorzy i przedstawiciele korpusu dyplomatycznego wielu państw oraz cały polski korpus dyplomatyczny z chargé d'affaires **p. Ste-**



Marcel Carné — wybitny realizator filmu francuskiego „Les Tricheurs”, „Les Jeunes Loups” (trzeci od lewej w środku) żywo interesował się dorobkiem kinematografii polskiej podczas spektakli filmowych



ej. Na pierwszym planie trzy polskie aktorki (od le-
y głębi widoczna grupa dziennikarzy francuskich

„Une semaine du cinéma polonais” organisée dans le cadre des accords culturels franco-polonais s’est déroulée dernièrement au Cinéma Bonaparte à Paris. Cette manifestation, répondant à la „Semaine du Cinéma français” qui avait eu lieu en mars 1966 à Varsovie, a éveillé le plus grand intérêt des ciné-philés français et du public. Six films ont été présentés en alternance au cours des quatre séances quotidiennes qui offraient aux nombreux spectateurs une sorte de panorama (très condensé) de la production contemporaine polonaise. Une délégation du Cinéma venue pour la Soirée inaugurale a séjourné à Paris pendant toute la durée de cette manifestation. Elle comprenait: ANDRZEJ WAJDA le célèbre réalisateur de „Cendre et Diamant”, qui était cette fois auteur-réalisateur de „Tout est à vendre”, BE-ATA TYSZKIEWICZ la plus populaire comédienne du Cinéma polonais et la vedette du même film, BARBARA BRYLSKA interprète dans le film „Mes- sire Wolodyjowski”, MAŁGORZATA BRAUNEK in- terprète de „Sables mouvants”, ALEKSANDER JAC- KIEWICZ écrivain et critique de cinéma, professeur à l’Université de Varsovie et JAN ZBIGNIEW PA- STUSZKO Directeur Général de la Cinématographie Polonaise.

En dehors des projections, une conférence de presse a été organisée dans les locaux d’UNI-FRANCE FILM aux Champs Elysées ainsi que plusieurs rencontres avec les cinéastes et les acteurs français. Une réception à l’Ambassade de Pologne a été donnée par le Conseiller Culturel de l’Ambassade Mr. Jan BABIN- SKI qui a réuni plusieurs personnalités du monde artistique.

fanem Staniszewskim oraz radcą kultural-
nym Ambasady p. Janem Babińskim na
czele.

P. André Holleaux, directeur généralny
Ośrodka Państwowego Kinematografii
Francuskiej przywitał polską delegację,
zgrupowanych gości i publiczność krót-
kim i serdecznym przemówieniem, na
które odpowiedział w imieniu delegacji
polskiej p. Jan-Zbigniew Pastuszko.

Film Andrzeja Wajdy WSZYSTKO
na SPRZEDAŻ, wyświetlany na wieczo-
rze inauguracyjnym, został przyjęty
entuzjastycznie.

Poza projekcjami filmów polskich w ki-
nie BONAPARTE odbyła się w ramach
TYGODNIA FILMU POLSKIEGO konfe-
rencja prasowa z delegacją polską w UNI-
FRANCE FILM oraz cocktail w salonach
Ambasady Polskiej, na którym obecni by-
li liczni przedstawiciele francuskiego
świata artystycznego.

André Holleaux, dyr. gen. Ośrodka Państwowe-
go Kinematografii Francuskiej wita delegację
polską i publiczność wieczoru inauguracyjnego



Dwie gwiazdy filmu polskiego: Barbara Brylska i Małgorzata Braunek na schodach salonów Ambasady Polskiej

Cocktail w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu zgromadził wiele osobistości francuskiego świata arty-
stycznego, przedstawiciele kinematografii polskiej i placówek kulturalnych i dyplomatycznych we Francji





Brzeszcze. Nowe osiedle. Na pierwszym planie Ogródek Jordanowski — raj dla najmłodszych brzeszczan, z którego też bardzo chętnie korzystają

Reportaż na zamówienie

Jedna z naszych Czytelniczek z Lille pani Maria Kociołek zwróciła się do nas, aby krajowy przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” odwiedził miejscowość Brzeszcze w Krakowskim Zagłębiu Węglowym i napisał, co też w niej słychać?

PAMIETASZ tę wysypaną ubitym żużlem drogę z cichej stacyjki Brzeszcze? Po obu stronach pachnący las, brzozy, dęby i sosny, gęste podszycie, ptaki. To ledwie krok od Oświęcimia — 10 kilometrów. Więc idziesz tą drogą, ziemia elastycznie ugina się pod stopami. Aż wyjdiesz na bocznice kolejową i koło niej — do bramy kopalnianej dla pociągów; wejście dla ludzi jest z przeciwnej strony. Drzewa odchylają się na boki, wzrok biegnie szerzej. Nad głową wózki kolejki powietrznej wiozącej w jedną stronę węgiel, w drugą odpadkową skałę na hałdę. Gdy skręcisz w prawo, wzdłuż ogrodzenia, po kwadransie jesteś przy głównym wejściu kopalni, leżącej na skraju Brzeszczy. Stamtąd można dalej.

— To jak przyszlście, przez wieś? — zapytał ktoś z tutejszych, gdy rozpytywaliśmy o drogę w budynku Miejskiej Rady Narodowej w Brzeszczach. Trochę w tym określeniu sentymentu, trochę ironii mieszkańców miasta niedawno kreowanego: dawna wieś Brzeszcze otrzymała prawa osiedla w roku 1954, miejskie w 1962 r. „Wsią” nazywają do dzisiaj miejscowi rolniczą część miasta. Tak, przeszliśmy przez nią. Widok nie bardzo pasował

Apteka w Starych Brzeszczach (poniżej) nosi nazwę Marii Bobrzęckiej — ps. „Marta”, bohaterki lat okupacji, która pomagała więźniom Oświęcimia. Dzięki pracy mieszkańców powstał obok kopalni piękny rezerwat zieleni — „płuca Brzeszczy” — park pełen kwiatów i krzewów (poniżej z prawej)



ASFALT I BOHATERSTWO

do utartych pojęć o wsi. Uliczki asfaltowane, posesje ogrodzone siatką; wieczorem jasno — pełno latarni żarowych, jarzeniowych czy rtęciowych. Przed domkami ogródki kwiatowe, a na samej posesji często widok taki: chałupa jak się patrzy, drewniana, z grubych bali poziomo układanych na węgiel, czysto wybielona po wszystkich ścianach albo też w pasy poziome między balami, wtedy wapnem podkolorowanym na żółtawo lub błękitnawo. Odrzwia domostw formowane w łuk ostry; wszystko jak od wieków i tradycyjnie. Tylko, że na tym samym obejściu stoi dom murowany, piętrowy jak willa i widać, że właśnie się tu zaraz właściciele przeniosą.

Bo była to bardzo stara wieś i zawsze należała do dóbr królewskich. W roku 1857 przeszła na własność Habsburgów z Żywca — tych co wyrabiali „arcyksiążęce piwo żywieckie”. W latach 1905—1906 zbudowano tu kopalnię węgla kamiennego. Brzeszcze miały wówczas około 2 tys. mieszkańców, 230 budynków, większość drewnianych.

W okresie międzywojennym Brzeszcze znane były głównie z tego, że tutejsza kopalnia była jedyną w Polsce państwową; najpierw państwo miało w niej udziały, następnie odkupiło resztę od prywatnych współwłaścicieli. W tym okresie wydobycie węgla dociągnęło do 2 tys. ton, ludność Brzeszczy wzrosła do prawie 4 tysięcy, budynków w roku bezpośrednio poprzedzającym drugą wojnę światową było 495. Ludność obsługiwał jeden lekarz, jedna była szkoła powszechna o pełnym programie i jedna „jednoklasówka”. We wsi był jeden samochód „Opel”, tak stary, że gdy właściciel jechał nim do Bielska, grą psu się po drodze kilkakrotnie. Były jeszcze dwa motocykle. Dwa...

Na budynku Miejskiej Rady Narodowej wisi herb dzisiejszego miasta Brzeszcze: orzeł na śląskim błękitnym tle — choć to jeszcze województwo krakowskie, na piersiach Orła młotek i perlik — symbol górnictwa oraz trzy kłosa, wspomnienie o wiejskiej przeszłości. Tarcza herbowa miasta udekorowana jest Krzyżem Grunwaldu, najwyższym odznaczeniem Polski Ludowej. Wręczył je osobiście w dniu 16 kwietnia 1967 roku premier Józef Cyrankiewicz, który często tu zagłada i niejednego ma osobistego znajomego. Sam był bowiem w okresie wojny więźniem Oświęcimia i członkiem kierownictwa międzynarodowego ruchu oporu w tym obozie, zaś Brzeszcze po bohatersku spełniły swój obowiązek,

Miasto prezentuje się jak inne: widać stare płoty i nowoczesne zabudowania. Opłotki znikają, odrzucają do lamusa



P. Edward Garstka, wiceprzewodniczący Rady Narodowej, redaktor „Gazety Górniczej” wydawanej w Brzeszczach



narodowy, niosąc pomoc więźniom. Ludność uczestniczyła w konspiracji masowo, najwyższe odznaczenia państwowe spotyka się tu w niejednym domu, a w sierpniu zeszłego roku w popularnej biblioteczce „Złotego Tygrysa”, której tomiki dostać można w każdym kiosku z gazetami, wyszła książka „W cieniu krematorium”. Tam znajdujemy nazwiska tych, którzy zasłużyli się najbardziej. Oto jedno z nich — Maria Bobrzęcka. Przed wojną była właścicielką apteki, w czasie okupacji pracowała w niej u niemieckiego „właściciela” — rabusia. Całe paki leków wynosiła sprzed nosa Niemca i przesyłała do obozu. Zmarła w 1956 roku, udekorowana po wojnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Dziś apteka w Brzeszczach nosi na pamiątkę jej imię. A Krzysztof Grunwaldt za pomoc więźniom otrzymał wówczas tylko trzy miasta w Polsce: Kraków, Oświęcim i Brzeszcze.

Ale rangę miasta dostały Brzeszcze nie za dawne zasługi, lecz za dzień dzisiejszy. Przejrzyjmy więc ulicami i rozejrzyjmy się.

Na północno-wschodnim skraju miasta zwirowany plac, na nim dwie tablice: peron 1, peron 2. Na każdej kilkanaście nazw wsi okolicznych. Stąd codziennie autobusy bezpłatnie odwożą ludzi do pracy i tu ich po pracy przywożą. Wprawdzie Brzeszcze mają już ponad 11 tysięcy mieszkańców, a kopalnia zatrudnia pięć i pół, ale nie wszyscy pracują na miejscu. Niektórych pociąga wielka chemia w zakładach oświęcimskich i ci z Brzeszczy jadą do pracy autobusami miejskimi po asfaltowych ulicach i szosie albo też koleją ze stacji Jawiszowice. Właśnie z tej, bo ku utrapieniu ojców Brzeszczy w sam środek miasta wchodzi wąski pasek ziemi przynależny do gminy Jawiszowice i dlatego „centralna” stacja nosi taką nazwę, bo na jawiszowickim gruncie stoi, a stacja Brzeszcze jest poza miastem, w lesie. Zaś asfaltowanych ulic jest 6 km. Jest 40 km sieci wodociągowej, 10 km kanalizacji zbudowanej całkowicie w Polsce Ludowej, jest gaz, na ulicach świeci 400 latarń elektrycznych, nie ma ani jednego domu nie zelektryfikowanego.

Więc chodnikiem z betonu, obok asfaltowej jezdni, pójdziemy przed siebie. Naprzeciwko dyrekcji kopalni, dającej obecnie wydobyć 6000 ton — park. To jest miejsce, gdzie kiedyś były dyrekcyjne korty tenisowe. Mieszkańcy sami zasadzili tu drzewa, zasiałi kwiaty i zrównali alejki. Dziś chodzą na spacer wśród zieleni, wypoczywają na ławkach, patrzą na stojący w parku pomnik bohaterów tej ziemi. Bo o przeszłości trudno zapomnieć tym bardziej, że w kopalni podczas wojny mieściło się jedno z „komand” obozów, pracowali tu więźniowie. A w dniu wyzwolenia ludzie wprost wyrwali sobie z rąk ocalałych, karmili ich i odziewali, leczili w naprędcie zorganizowanym szpitalu. Dlatego w gabinecie przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej wisi dyplom złotej, honorowej odznaki Polskiego Czerwonego Krzyża, nadanej miastu za tę właśnie działalność.

Park oddziela ulica od terenu kopalni. Nie poznałbyś jej chyba. O dwóch szybach sprzed pierwszej wojny dziś tutejsi mówią z lekceważeniem: „szybiki”. Funkcjonują do dziś, ale gruntownie przebudowane i znacznie głębsze. W okresie międzywojennym

przybyły jeszcze dwa. Dziś zaś „Brzeszcze” to właściwie dwie kopalnie pod wspólną dyrekcją. Więc na terenie głównym stoją liczne rusztowania, coś stale rozbudowuje się: ośrodek szkolenia zawodowego górników z zasadniczą szkołą zawodową i technikum górniczym, kopalniany ośrodek zdrowia itd.

Między parkiem i budynkiem Rady Narodowej leży rolnicza część miasta, ale za kilka lat znikną do szczytu ślady dawnej wsi, co krok nowe budownictwo, wykończone domki, jeszcze czerwone mury, fundamenty. Dla tej części Brzeszczy wybudowano kosztem 2 mln zł coś, co władze miejscowe skromnie nazywają „remizą”. Remiza to tam i jest, na parterze, ale budynek nazywa się oficjalnie Domem Straży Pożarnej, ma jedną dużą i jedną małą salę widowiskową, mnóstwo pokoi i w ogóle jest domem kultury dla tej części miasta. Bo będzie i drugi budujący się kosztem 7 mln zł dom kultury dla osiedla.

Słowo „osiedle” wszyscy tu mówią tak, jakby pisało się w wielkiej litery. I chyba słusznie. To są te Brzeszcze, o których i pomyśleć było trudno przed wojną. To już nowoczesne miasto. Nie dlatego, że po drodze do niego mijamy wykończoną właśnie Szkołę Tysiąclecia, taką, żeby się jej Warszawa nie powstydziła. Towarzyszący nam sekretarz Rady mówi smętnie:

— A chciałem się założyć, że na 1 września nie zdążą. Całą radę bym upił, bo ja nie piję.

Rzeczywiście na otwarcie roku szkolnego nie zdążono budynku wykończyć, zajęcia w niej zaczną się w październiku. Ale to jest to wielkie zmartwienie: jest jeszcze na osiedlu druga Tysiąclatka, mniejsza — są cztery przedszkola, ale przez jeden miesiąc dzieci będą się tłoczyły w przedwojennym budynku. Obyśmy większych zmartwień nie mieli! Bo w sumie Brzeszcze mają przecież cztery szkoły. Do tego: dwa kina, dwa ośrodki zdrowia (licząc i kopalniany, z którego częściowo korzysta ludność) zatrudniające 21 lekarzy.

W osiedlu mieszka ponad 5000 ludzi, tam właśnie buduje się nowy dom kultury, nowy basen przy stadionie sportowym, 38 jasnych, nowoczesnych bloków wybudowała Rada Narodowa z funduszy komunalnych. Budują się ludzie także i prywatnie; w okresie od 1945 do 1969 powstało 565 nowych budynków indywidualnych, więcej niż całe Brzeszcze liczyły przed wojną. Gdy zliczyć wszystko wraz z dzielnicą domków jednorodzinnych prywatnych, wybudowanych indywidualnie oraz przez spółdzielnię mieszkaniową „Wisła” — Brzeszcze liczą dziś razem 1090 domów.

A budują nie tylko u siebie, ale i o paręset kilometrów dalej. W Polanicy-Zdroju kopalnia wybudowała domczasowy rodzinny na 198 miejsc, w Kołobrzegu ośrodek sanatoryjny na 200 i kolonię dla dzieci w Rycerce na 400 miejsc. Rządne, zamożne miasto. Nikt stąd nie musi wyjeżdżać za chlebem, są tacy, co po wojnie tu powró-



Nowoczesne osiedle mieszkaniowe jest wybudowane na b. terenach wiejskich

cili; są i tacy, którzy bodaj na wakacje tu z zagranicy przyjeżdżają. Bo w Brzeszczach chce się mieszkać i żyć.

Czas na autobus do Oświęcimia. Odprowadza nas jeden z radnych miejskich. Ostatnie informacje na przystanku:

— Co będzie z kopalnią?

— Jest rozwojowa, jeszcze popracuje kilkadziesiąt lat.

Dwa lata temu otrzymała tytuł przodownika pracy. Cała!

— A ludzie? Jak żyją, jak się do- rabiają?

— Co wam powiedzieć? Jedna tylko liczba: samochodów osobowych mają ludzie 250.

Autobus rusza, z przystanku jeszcze dolatują słowa:

— Motocykli to nawet nie liczymy!

Tekst: Jan CIESZYŃ
Zdjęcia: Elżbieta TEJCHMAN



Cmentarz miejscowy znajduje się na skraju lasu — z dala od miasta

LISTY Józefa
Grzybka

Jakim jest się dla zwierząt, takim jest się i dla ludzi

PANIE REDAKTORZE!

Gdzieś w pierwszych dniach sierpnia każdego wieczoru jął się pod naszą „uliczka” (czyli furtką, u nas na Nordzie tak się mówi) pokazywać pies. Młody, czarno-biały, a chudy jak szczapa. Ponieważ zaraz na początku zauważyłem, że ma on założoną na szyi obroź, więc przypuszczałem, że związać szczeniaka z macierzystego podwórka i usilnie starałem się wbić mu do łba, że winien przestać tak (jak to się u nas mówi) „labzdykować”, czyli włożyć się po koloni, i co prędzej wrócić do swego prawowitego pana. „Wynoś mi się stąd, póki mi do bry! — mówiłem. — Czego chcesz? Toć przecie widzisz, że mam już jednego pieska i że z ustg twoich korzystać nie potrzebuję! Ruszaj sobie na cztery wiatry!” Jako że nie miałem pojęcia, czy odebrał on wychowanie w języku polskim czy też francuskim, przemówię tę wygłaszałem doń zarówno po polsku, jak też i w przekładzie francuskim. Sądzę, że chował się wśród Polaków, a sądzę tak dlatego, że ilekroć nazywałem go „pieronem sakramenckim”, tylekroć psisko brało ogon pod siebie i trwożliwie zaczynało się cofać. Cofał się, ale na jutrz znówu pojawiał się pod „uliczka” i skamiał na nowo. Piątego dnia przyłaził taki zmizerowany, taki już wychudzony, że nie miałem serca go wyzywać. Wyniosłem mu w misce trochę zupy i zacząłem go po staremu — ale bardzo łagodnie — namawiać,

żeby jednak wrócił do domu. Kiedy skończyłem swoją pogadankę, spojrział na mnie tak, jakby mi chciał powiedzieć: „Czy ty nie masz serca, człowieku? Czy nie rozumiesz, że ja nie wiem, gdzie się podziąć?” Co miałem robić? Zrobiło mi się psiaka żal i wpuściłem go na podwórko. Obawiałem się, że nasz stary Bobik może nie być nieproszonemu kumpłowi rad, ale Bobik przyjął go nadszpodziewanie dobrze.

Na drugi dzień zaraz z rana poszedłem na merostwo i zameldowałem, że dałem przytułek wałęsającemu się po ulicy głodnemu psiakowi z obroź. „Może on uciekł od swojego pana?” — sugerowałem. Ale urzędniczy wrzyszyli na to ramionami: „To mało prawdopodobne — powiedzieli. — Wygląda raczej na to, że jego właściciel pojechał na wakacje i wypuścił go na ulicę pozostawiając własnemu losowi. Takich opuszczonych psów wałęsa się w okresie wakacji po ulicach wielka moc. Jak też ludzie mogą być tak okrutni i tak głupi, tak idiotycznie bestrosocy? Przecież taki pies może się wściec...”

Psiak został u nas w domu. Ponieważ przyszedł do nas umorusany jak nieboskie stworzenie, więc nazwaliśmy go Morusem.

Dokończenie na str. 18

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

UNITE ET ACITON PARMI LA JEUNESSE

Au IV-ème Congrès de l'Union des Combattants pour la Liberté et la Démocratie (ZBoWiD), outre les délégués de toute la Pologne, ont participé 45 délégués étrangers représentant diverses organisations européennes d'anciens combattants, de France en particulier.

Plusieurs d'entre eux, Messieurs Aimé BuiX, Georges Toulza, Edmond Calmettes et Toujas ont bien voulu pour la „SEMAINE POLONAISE” partager leurs impressions des débats de ce Congrès.

MONSIEUR AIMÉ BUIX, membre du Bureau National de l'Association Républicaine des Anciens Combattants et Victimes de Guerre, a déclaré:

— Tout d'abord, je dois dire que j'ai été frappé par le caractère grandiose du IV-ème Congrès de la ZBoWiD, qui se tenait dans cette très belle salle des congrès du Palais de la Culture et de la Science à Varsovie, ainsi que par l'importance de cette organisation qui unit tous les anciens combattants, quel que soit le lieu de leur participation à la lutte et leurs horizons.

Deux questions importantes ont dominé, selon moi, les débats de ce Congrès. D'une part l'unité qui s'est manifestée dans toutes les interventions des délégués tant de province que de

la capitale et, d'autre part, le travail avec les jeunes afin qu'ils perpétuent le souvenir des combats pour la libération nationale et sociale de leurs pères. Cette dernière tâche que se posent les anciens combattants et partisans polonais témoigne de leurs sentiments patriotiques. Je pense qu'il est bon que les jeunes, en dehors de la musique, des sports, etc., s'intéressent aussi au passé, somme toute récent, au cours duquel l'existence de nations entières fut menacée, et cela pour qu'ils puissent mieux construire l'avenir.

— A l'issue du IV-ème Congrès de la ZBoWiD vous avez assisté à l'inauguration sur l'ancien emplacement du camp de concentration de Majdanek d'un monument aux victimes du nazisme. Quelle impression en remportez-vous?

— Là aussi c'est le caractère grandiose de cette manifestation qui m'a frappé, non seulement du fait de la présence des dirigeants de l'Etat et de la ZBoWiD, mais également par la participation massive des habitants que j'évalue à plus de cent mille personnes, parmi lesquelles on remarquait beaucoup de jeunes. C'est là une chose très réconfortante de voir qu'en Pologne les jeunes manifestent en si grand nombre contre la guerre. Si dans

chaque pays la jeunesse manifestait de la sorte, je crois qu'il serait impossible que se répètent à l'avenir les horreurs que nous avons connues.

— C'est la première fois que vous êtes en Pologne, à Varsovie?

— Oui, et je me souviens, comme d'ailleurs tous mes camarades de combat, combien Varsovie avait souffert durant les hostilités, qu'elle avait été rasée. Il n'y a plus aujourd'hui, heureusement, de traces des destructions. C'est une très belle ville, moderne, qui a conservé dans ses quartiers anciens son caractère historique. Ceci est à l'honneur de la capitale et de toute la nation qui, malgré les besoins urgents dans d'autres domaines, a su consentir un effort supplémentaire pour rebâtir son patrimoine si sauvagement détruit par l'occupant nazi.

Je suis moi-même président d'une société locale d'archéologie et de souvenirs du passé, donc je connais le prix de semblables entreprises, et je suis en admiration devant tout ce qui a été fait à Varsovie, que des sommes certainement considérables ont été destinées à la reconstruction de ces immeubles dans leur aspect ancien.

— Où en sont les relations entre l'Association que vous représentez et la ZBoWiD?

— Elles sont très bonnes. Nous échangeons très souvent des délégations et prochainement nous aurons l'occasion de recevoir en France des représentants de la ZBoWiD à notre Congrès national qui se déroulera à Nice au mois d'octobre de cette année.

* * *

MONSIEUR GEORGES TOULZA qui représente également la même association a ajouté pour sa part:

— Pour moi aussi ce qui m'a paru le plus important à ce Congrès c'est, tout d'abord, le problème de l'unité réalisée au sein de la ZBoWiD. Nous regrettons d'ailleurs en France d'avoir cette multiplicité d'associations. Je considère donc pour ma part que l'unité qui s'est réalisée en Pologne est un acte de cohésion du monde des anciens combattants. Il est bien évident que lorsqu'il y a une grande association, qui d'ailleurs est composée de divers courants de pensée, d'hommes qui ont combattu sur tous les fronts de Pologne et hors de Pologne, cela ne peut être que bénéfique pour une action efficace dans la réalisation des tâches futures qui se poseront à la nation, et dans ce sens cette unité est également favorable pour entretenir l'ensemble de la jeunesse sur les perspectives qui leur sont offertes en Pologne. Si l'accent a été porté très longuement au Congrès à ce problème de la jeunesse je considère que c'est très important. En effet, trop souvent les générations passent et oublient les sacrifices et les jours glorieux de leurs aînés, et c'est dans la mesure où l'on insiste, où l'éducation est faite sur ce passé récent, que l'on pourra amener cette jeunesse à une certaine réflexion quant à l'avenir, quant aux dangers qui menaceraient la paix si demain, eux aussi, se désintéressaient de ces problèmes.

Je considère donc qu'il est bien que ce Congrès de la ZBoWiD ait fait une très large place à la jeunesse et je souhaiterai, pour ma part, que dans tous les pays on en fasse autant.

LA LICENCE DE LA BINAZINE ACHETEE PAR LA FRANCE

La Binazine, médicament polonais qui donne de très bons résultats dans les cas d'hypertension, gagne le monde. Elle est l'oeuvre des recherches du professeur S. Binecki de la Faculté de Médecine de Varsovie et du groupe de savants qu'il dirige. Sa production est réalisée par les Etablissements „Polfa” de Pabianice, près de Łódź.

La licence de la Binazine a été achetée dernièrement par deux éta-

blissements pharmaceutiques importants: Jean Roy-Freyssingé à Paris et Leo Pharmaceutical Product Ltd de Copenhague.

La Binazine ainsi que la méthode de sa production sont protégées par une patente étendue à dix pays, entre autres, aux USA, à la Grande-Bretagne, à la Suisse, au Japon et au Canada.

ses cérémonies liées au 25-ème anniversaire de la Pologne populaire. Nombre d'entre eux étaient des anciens combattants de la II Guerre mondiale venus de Grande-Bretagne, de France, de Belgique et de Hollande, des mili-

tants d'organisations de polonais, des artistes, journalistes, savants d'origine polonaise — invités par l'Association de Liaison avec les Polonais Résidents à l'Etranger „Polonia”.

CONFERENCE „PUGWASH” EN DECEMBRE A CRACOVIE

Le professeur Ignacy Malecki, président du Comité polonais „Pugwash”, a annoncé que cette année la Pologne sera l'hôte d'une importante conférence de ce mouvement international de savants en faveur d'une utilisation pacifique des acquisitions de la science et de la technique, initié en 1945 par l'appel du célèbre philosophe britannique Bertrand Russell.

Cette conférence qui se tiendra en décembre à Cracovie doit se pencher sur les problèmes du contrôle des armements et du désarmement, des zones démilitarisées, sur les questions des relations entre les Etats et de l'influence des pactes militaires sur l'état de sécurité en Europe.

„AVOIR VINGT ANS A VARSOVIE” — DE R. BRATNY EDITE EN FRANCAIS

Les Editions parisiennes GALLIMARD viennent de publier le livre de Roman Bratny intitulé: „Avoir vingt ans à Varsovie”. C'est déjà la 19-ème traduction de ce livre paru précédemment, entre autres, en versions italien-

ne, allemande, bulgare et tchécoslovaque.

Le plus récent roman de R. Bratny qui s'intitule: „Les trois en droite ligne” paraît dernièrement en feuilletons dans l'hebdomadaire „Kultura”.

150.000 TOURISTES ETRANGERS A ZAKOPANE

La capitale polonaise des sports d'hiver, Zakopane, connaît aussi en été une affluence record de touristes étrangers qui étaient 150.000 au cours de la saison estivale 1969, c'est-à-dire

un peu moins que durant toute l'année dernière. Jusqu'à la fin de l'année Zakopane s'attend à recevoir encore 70.000 touristes étrangers.

VISITE AU PAYS DES POLONAIS RESIDANT A L'ETRANGER

L'année 1969 a connu et connaît de nombreuses visites au pays des aieux de Polonais résidant à l'étranger. Cet intérêt de leur part est dû à divers anniversaires célébrés en 1969: le 25-ème anniversaire de la Pologne populaire, le 25-ème anniversaire de l'insurrection varsovienne et le 30-ème anniversaire de l'attaque hitlérienne contre la Pologne, commémoré de 1-er septembre.

Plusieurs dizaines de milliers de Po-

lonais résidant à l'étranger ont visité la Pologne jusqu'au 10 août de cette année. Ainsi, plus de 100 excursions ont été organisées par des agences de voyage et il faut s'attendre encore à la venue de 30 groupes de touristes. Les plus nombreux ont été les Polonais résidant aux Etats-Unis, au Canada, en France, en RFA, au Danemark et en Belgique.

Environ 2.000 Polonais venant de 18 pays du monde ont participé à diver-

LES ETUDIANTS ETRANGERS EN POLOGNE

2792 étudiants étrangers venant de 80 pays du monde ont poursuivi leurs études en Pologne au cours de l'année universitaire 1968/1969. Près de 80% d'entre eux bénéficiaient de bourses accordées soit par le gouvernement polonais, soit par des organisations telles que l'Association des Etudiants Polonais ou le Conseil Central des Syndicats de Pologne.

Sur ce nombre 1320 étudiants pro-

venaient des pays socialistes, 1265 des pays en voie de développement et 115 des pays capitalistes. Par ailleurs, l'on comptait 92 étudiants, fils et filles de ressortissants polonais résidant à l'étranger.

Les disciplines qui attiraient le plus les étudiants étrangers sont: la philologie polonaise, l'économie, la sociologie et les mathématiques.



Mecz piłkarski pomiędzy Vojvodina z Nowego Sadu (Jugosławia) a Gwardią (Warszawa) o Puchar Miast Targowych

NA PÓŁMETKU SEZONU JESIENNEGO

Polscy piłkarze znaleźli się w bardzo ważnym dla siebie momencie: rozgrywki pierwszej, jesiennej rundy ligowej weszły w decydujące stadium, toczą się pierwsze mecze w różnego rodzaju Pucharach Europy, a wreszcie — i to rzecz najważniejsza — w ciągu dwóch miesięcy rozegrać trzeba pozostałe jeszcze spotkania eliminacyjne do mistrzostw świata. Pozostały co prawda tylko dwa, z Luksemburgiem i Bułgarią, ale jakże ważne. Jeżeli Polacy chcą się za rok znaleźć w Meksyku, muszą oba te mecze wygrać. Niestety początek rozgrywek nie był dla nich łaskawy i żeby awans uzyskać, z niepokojem będą czekać na wynik spotkania Holandia — Bułgaria. Jeżeli Holendrzy zwyciężą, sytuacja tak się ułoży, że konieczne będzie rozegranie dodatkowych spotkań eliminacyjnych na neutralnym terenie. No, ale do tego potrzebne jest zwycięstwo Holandii...

Znacznie lepiej wiedzie się polskim piłkarzom w Pucharach Europy. W PE mistrzów krajowych Legia Warszawa w pierwszej rundzie wylosowała rumuńską drużynę UTA z Arad. Zespół ten od wielu lat nie przegrał na własnym boisku ani jednego meczu. Nawet remisy należały tam do rzadkości. Legia z drużyną rumuńską wygrała. Wynik nie był wysoki, tylko 2:1, ale świadczył o dobrej formie fizycznej i dyspozycji psychicznej warszawiaków. Rewanż

rozegrany na Stadionie Wojska Polskiego zakończył się formalną kanonadą na bramkę Rumunów. Aż ośmiu bramkami ulegli goście, a Legia awansowała do następnej rundy, w której wylosowała znaną francuską drużynę St. Etienne.

Nie można powiedzieć, żeby warszawiacy ucieszyli się z tego losowania. Kapitan zespołu „Kici” Brychczy powiedział mi wprost:

— A to ci pech. W drugiej rundzie rozgrywek o Puchar Europy jest co najmniej osiem zespołów, z którymi mielibyśmy dość łatwą przeprawę. Tymczasem natrafiliśmy na jedną z najlepszych drużyn Europy. W dodatku pierwszy mecz gramy w Warszawie, a drugi u naszych przeciwników, podczas gdy zawsze jest lepiej rewanż mieć na własnym boisku.

Do słów Brychczego można tylko dodać, że drużyna St. Etienne cieszy się w Polsce dobrą marką. Nic dziwnego, przecież w pierwszej rundzie rozgrywek o PE wyeliminowała mistrza NRF Bayern Monachium przegrywając u niego 2:0, a zwyciężając u siebie 3:0. I to jest jeszcze jeden powód, dlaczego piłkarze Legii nie są zbyt ucieszeni losowaniem.

Górniki Zabrze uczestniczy w rozgrywkach o Puchar Zdobywców Pucharów. W pierwszej rundzie rozgrywek zabrzańscy górniczy zremisowali w Atenach z Olimpiakosem 2:2,

a następnie wygrali u siebie 5:0. Wywalczyli więc awans w równie imponującym stylu jak i warszawska Legia.

Losowanie kolejnego przeciwnika nie było dla Górnika szczęśliwe. Został nim jeden z najsilniejszych zespołów, uczestniczących w rozgrywkach o Puchar Zdobywców Pucharów, znany w Europie szkocki Glasgow Rangers. Górnik Zabrze jest jednak w lepszej sytuacji niż Legia, ponieważ pierwsze spotkanie rozegra u swych przeciwników, a dopiero mecz rewanżowy na własnym boisku. Stanisław Oślizło, który po dłuższej nieobecności w zespole wskutek kontuzji dochodził ponownie do formy, powiedział krótko przedstawicielowi jednej z gazet:

— Glasgow Rangers są trudniejszymi przeciwnikami niż przed dwoma laty Manchester United.

Oba spotkania: Legia — St. Etienne i Glasgow Rangers rozegrane zostaną w środę, 12 listopada, a mecze rewanżowe również w środę, 26 listopada.

W rozgrywkach o Puchar Miast Targowych uczestniczą dwa zespoły polskie: Ruch Chorzów i Gwardia Warszawa. W pierwszej rundzie chorzowski Ruch przyprowadził swych kibiców o palpitację serca. W inauguracyjnym spotkaniu ze Sportklubem Wiedeń przegrał on w nadunajskiej stolicy dość wysoko 2:4 i mało kto przypuszczał, że jest w stanie odrobić tę stratę. U siebie jednak chorzowianie zaprezentowali się doskonale, zwyciężając aż 4:1, co oczywiście dało im awans do następnej rundy. Gwardia Warszawa wylosowała Vojvodinę Novi Sad. U Jugosłowian warszawiacy uzyskali wynik nierozstrzygnięty 1:1, natomiast na własnym boisku wygrali 1:0. W ten sposób wszystkie cztery polskie drużyny zwycięsko przeszły pierwszą rundę rozgrywek pucharowych.

Obie drużyny polskie, uczestniczące w rozgrywkach o Puchar Miast Targowych nie miały wielkiego szczęścia w losowaniu, otrzymując bardzo silnych przeciwników. Gwardia Warszawa rozegra dwa spotkania z czołowym zespołem Szkocji Dunfermline FC, natomiast Ruch Chorzów wylosował Ajaxa Amsterdam. Obie drużyny nie potrzebują specjalnych rekomendacji, znane są bo-

wiem kibicom piłkarskim wszystkich krajów europejskich, a także zamorskich. Dunfermline jest aktualnie liderem ligi szkockiej, a w jego szeregach gra reprezentant Szkocji McLean, prowadzący w tabeli strzelców ligi szkockiej. W I rundzie rozgrywek PMT piłkarze Dunfermline wyeliminowali znaną drużynę francuską Bordeaux przegrywając na wyjeździe 0:2 i wygrywając u siebie 4:0.

Również i Ajax nie wymaga specjalnej rekomendacji. Zespół ten stanowi trzon reprezentacji Holandii, a wśród nich jest wspaniały napastnik Crujff. Ajax w I rundzie wygrał u siebie z zachodniemieckim Hannover 86 3:0 i przegrał na wyjeździe 1:2.

Mecze II rundy PMT mają być rozegrane do 26 listopada br.

Mecze pucharowe pasjonują miłośników piłki nożnej w Polsce. Jest to oczywiste. Przecież każdy chce zobaczyć na własne oczy, jak jego pupilkowie zwyciężają zagraniczne drużyny. Ale największą gorącą dyskusję wywołują spotkania ligowe. Wyniki spotkań mają nawet wpływ na produkcję. Ostatnio na przykład poważne zmartwienie ma kierownictwo kopalni Szombierki, gdyż wydatność załogi w poniedziałki bardzo spada i plany produkcyjne w tym dniu wyko-

Legia (Warszawa) — UTA (Rumunia). Wynik meczu 8:0

skutują w przodkach, na podszybiach i innych zakamarkach kopalni, nad tym, czy mecz był do wygrania czy też nie. Najbardziej atakowani są oczywiście piłkarze drużyny ligowej, którzy proszą o przydział pracy w najbliższych przodkach i na ścianach, gdzie jest liczna załoga.

Mamy nadzieję, że w następnych meczach Szombierki poprawią się, natomiast nas interesuje



Spotkanie pomiędzy Górnikiem (Zabrze) i Olimpiakosem (Ateny). Interweniuje bramkarz grecki. Wygrał Górnik 5:0

nywane są z wielką trudnością. Przyczyną tego są porażki piłkarskiej drużyny Szombierki, która od pewnego czasu znajduje się na dole tabeli ligowej, w strefie zagrożonej spadkiem. Górnicy, którzy tłumnie przychodzą na mecze swojej drużyny, w poniedziałek jeszcze gorąco dy-

bardziej sytuacja w czołówce tabeli. Po dziewięciu rundach prowadzi warszawska Legia, która straciła zaledwie dwa punkty i ma aż cztery punkty przewagi nad następną w kolejności Polonią Bytom. O jeden punkt mniej od zespołu bytomskiego mają aż trzy drużyny: Zagłębie Sosnowiec, Górnik Zabrze i krakowska Wisła, która po kilku latach kryzysu wybitnie odmłodziła zespół i jest rewelacją rozpoczętych w sierpniu mistrzostw ligi. Ruch Chorzów zajmuje szóste miejsce w tabeli, wyprzedzając warszawską Gwardię, Cracovię, która weszła do I ligi, nie odnosi sukcesów i zajmuje zdecydowanie ostatnie miejsce w tabeli.

Sensacją na krajową skalę jest słaba pozycja Górnika Zabrze. Fachowcy są zdania, że rozgrywki o Puchar Europy i intensywny sezon w pierwszej połowie roku osłabił kondycję drużyny i przyczyną skutki będzie musiała odrobić w rewanżowej, wiosennej rundzie spotkań.

Na razie jednak sezon piłkarski jest w pełni, sprzyja mu piękna, jesienna pogoda, zachęcająca kibiców do tłumnego odwiedzania stadionów. Nikt nie może sobie pozwolić na odpoczynek, jeżeli chce odegrać rolę w walkach o Puchary Europy i w rozgrywkach o mistrzostwo Polski. Piłka toczy się dalej.



Gens doux et pacifiques, les poètes ne prisent guère la vie militaire. J'ai lu quelque part qu'à l'époque où il faisait son service militaire, le poète polonais Konstanty Ildefons Gałczyński (1908—1953), aurait dit à un officier qui lui demandait ce qu'est un fusil qu'un fusil est un instrument inventé par le Démon. Je ne pense pas que cette réponse, pourtant peu banale, ait satisfait l'officier. Il y a même gros à parler que le pauvre Constantin — Ildephonse a fait un peu de tôle, vous ne croyez pas?

Pourquoi est-ce que je parle de cela? C'est parce que l'une de mes copines vient de passer son permis de conduire et que j'ai médité sur le problème de la voiture. Où est le

La semaine des Jeunes L'AUTOMOBILE

rapport entre la voiture et le poète Konstanty Ildefons Gałczyński? Eh bien, il se trouve que pour ce qui me concerne, j'incline parfois à regarder la voiture comme l'instrument du Démon.

Un écrivain français contemporain, Roland Barthes, dit que „l'automobile est aujourd'hui l'équivalent assez exact des grandes cathédrales gothiques (...) une grande création d'époque (...) consommée dans son image, sinon dans son usage, par un peuple entier qui s'approprie en elle un objet parfaitement magique”. Que la voiture soit à nos yeux un objet magique, cela me paraît incontestable. Consciemment ou non, l'homme d'aujourd'hui se comporte comme s'il était persuadé que la possession d'une voiture l'ennoblit et lui donne tous les droits. Pour peu qu'il soit installé au volant d'une malheureuse 2 CV d'occasion, le premier péquenot

venu a tendance à se prendre pour un nouveau Napoléon. Le monde lui appartient, il tient tous les piétons pour de sombres crétins et tous les autres automobilistes pour ses ennemis personnels. Pour peu qu'à force de jeûner elle réussisse à acquiescer une „Déesse”, la première patate venue se met tout de suite à croire qu'elle tient Dieu par les pieds. Certains automobilistes sont infiniment plus soigneux de leurs voitures que de leurs corps et vont même jusqu'à leur donner des prénoms (Mais j'ai aussi ouï dire que si, d'une façon générale, les femmes conduisent autrement mieux que les hommes, c'est pour cette raison que cet être pétri de bonté qu'est la femme est tout aussi délicat envers sa voiture qu'il l'est à l'endroit de son mari, tandis que ces brutes d'hommes ne se font aucun scrupule de traiter leurs voitures tout aussi mal

qu'ils font pour leurs femmes...).

Mais ce n'est évidemment pas parce qu'elle est regardée comme un objet magique que j'incline à voir dans la voiture l'instrument du Démon. Non, si je dis cela, c'est surtout à cause des accidents de la route. Bien que nous soyons en temps de paix, chaque week-end, comme on dit en bon français, — chaque week-end, les routes de France, de Navarre et de tous les pays industrialisés se jonchent de morts et de blessés. C'est cela le résultat du progrès technique. Des morts, des blessés, des veuves, des orphelins. N'est-ce pas paradoxal? Tout se passe comme si chaque samedi et chaque dimanche le pays était envahi par de nouvelles Grandes Compagnies. Quand verrons-nous enfin surgir le nouveau Duguesclin qui nous en débarassera?

Dokończenie na str. 16

Wacław KORYCKI

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Po tułaczej wędrówce z Pittsburga do stanu Indiana Sobiesław Mrocki, uciekający z zaboru pruskiego, z Poznania dociera wreszcie do pracującego na roli — również emigranta z Kujaw — Witolda Grzymały. Przyjaciele ci pracowali razem już nie raz; przemierzali Brazylię, byli w Nowym Jorku i innych miastach Ameryki. Rozdzielili się dopiero w Pittsburgu, skąd Witold udał się w nieznaną, w poszukiwaniu pracy na roli, gdyż w mieście wśród tysięcy głodujących i bezrobotnych tułaczy nie mógł dać sobie rady. Po przyjeździe Mrockiego na tereny indiańskie, które stanowiły teraz własność farmera amerykańskiego, obaj przyjaciele opowiedzieli sobie najpierw chwile i przeżycia z czasów rozłąki. Mrocki zatrudniony został jako pomocnik farmera. Roboty było dużo, trzeba się było porządnie napocić, by wyrobić dniówkę. Do jego obowiązków należało karmienie trzody chlewnej, dojenie krów, robienie z mleka masła i śmietany, zaorywanie gruntu i wiele innych czynności związanych z prowadzeniem gospodarstwa. Po miesiącu Sobiesław czuł się zupełnie szczęśliwy. W niedzielę wraz z rodziną farmera polscy robotnicy jechali do kościoła — właściciele farmy do angikańskiego, Mrocki i Grzymała do katolickiego. Któregoś dnia zjawił się na farmie czerwonoskóry, zwany „Żelazną Ręką”. Sobiesław ofiarował mu dolara, co oburzyło farmerową.

ODCINEK 41

— Nie będzie pan na to długo czekał. Już słyhać, że czerwoni szykują się do wojny. Oni nie mogą długo siedzieć spokojnie. W zeszłym roku napadli jednego z naszych sąsiadów, o dwadzieścia mil zaledwie stąd zamieszkałego, spalili mu dom, pokradli bydło i konie, na nędzarza wykierowali jednej nocy.

— Dlaczegoż więc nie pozwolono im polować jak dawniej na bawoły? Niechby mieli z czego żyć, to by nie potrzebowali nastawać na cudze.

Sobiesław umilkł nie mogąc przeciwstawić mocnych argumentów wymownej kobiecie.

Indian można podzielić na dwie kategorie: tych, co uprawiają ziemię i żyją mniej więcej na sposób białych, i koczownicze, myśliwskie plemiona. Tych drugich jest w Stanach najwięcej.

Policzone są dni tych walecznych szcze-pów, które mieszkają na ziemi północno-amerykańskiej. Liczba Indian zmniejsza się szybko, nawet jeżeli zajmują się uprawą ziemi i nie są na stopie wojennej z białymi.

Czirokezów jest osiemnaście tysięcy, Krików — dwanaście, Czotkawów tyleż, Czika-zawów zaś — zaledwie cztery i pół tysiąca głów.

Dzisiaj, kiedy do Stanów przyłączono ziemie Indian, jak Kalifornia, Alaska, Teksas i Nowy Meksyk, liczba czerwonoskórych wcale się nie powiększyła w porównaniu z tym, ilu ich było przed 1846 rokiem, na dawnym obszarze, znacznie szerszym. Bardziej tylko nieliczne plemiona osiedliły się i uprawiają rolę; są to jednak po większej części mieszkańcy.

Czystej krwi Indianin jak wilk ciągnie do lasu, do życia koczowniczego na łonie dzikiej przyrody i nic go nie utrzyma na miejscu.

Dawni czerwoni odbywali długie wędrówki: latem ciągnęli śladami bawołów ku Yellowstone i Białej Rzece, zimą zaś na południe, do Arkanzas przez pustynie; dzisiaj jednak, kiedy traperzy, zaopatrzeni w broń odytlową, wytepiłi te pożyteczne zwierzęta, Indianie cierpią głód i są na łasce i niełasce rządu, który im wydziela terytoria łowieckie i przenosi ich z jednej okolicy do drugiej.

Ciekawa jest polityka rządu Stanów w stosunku do czerwonoskórych. Polityka ta była i jest, niestety, przewrotna, nieuczciwa, nie licząca bynajmniej z godnością cywilizowanego narodu. Oto rząd wziął na siebie obowiązek dostarczania Indianom kołder, odzieży, żywności, żądając od nich w zamian, żeby zachowywali się spokojnie. Rząd, jak widzimy, wchodzi w układy z Indianami, traktuje ich niby prawych właścicieli gruntów przez nich zajmowanych, uważa niejako za stronę wojującą, zawiera ze szczepami umowy na piśmie po to, żeby ich potem nie dotrzymać.

I w gruncie rzeczy żaden minister amerykański urzędowo nigdy by się nie przyznał do tego, że prowadził jakieś układy z czerwonymi, że uznaje istnienie na wpół niezależnych szczepów. Ukamienowaliby go za to wyborcy.

Żaden rząd nie miał tyle odwagi, żeby powiedzieć czerwonym: „My tu panowie niepodzielni, nie uznajemy waszych praw do ziemi waszych przodków, którą faktycznie zagarnęliśmy, i posiadamy dość siły, żeby ją utrzymać. Jeżeli chcecie wojny, możecie ją prowadzić; ale z głęby wiedzcie, że się musi skończyć wytepieniem was do nogi”.

Indianie na pewno wypowiedzieliby wojnę Stanom. Naturalnie byłiby sromotnie pobici.

Tylko że rząd boi się Indian; nie chce z nimi wojny, którą oni prowadziliby latami na swój sposób; podstępami i okrucieństwem. Ulegliby w końcu, ale samo ich wytepienie kosztowałoby tyle krwi i dolarów, że taniej i wygodniej wchodzić w pozorne układy, powiedzieć, oszukiwać Indian.

W roku 1867 powołano nową komisję celem uporządkowania stosunków z Indianami. Postanowiono ich przesiedlić na terytorium odległe od zamieszkałych okolic, od dróg żelaznych. Te ziemie miały na zawsze pozostać własnością bezsporną czerwonoskórych i biali mogliby przebywać na nich tylko za pozwoleniem prawych właścicieli. Komisja miała utrzymywać Indian kosztem rządu przez kilka pierwszych lat, dostarczać im narzędzi rolniczych, zachęcać do życia osiadłego, słowem, dbać o ich przyszłość.

W roku 1883 osiągnięto takie wyniki na terytorium indiańskim: Czirokezi osiedlili się w liczbie osiemnastu tysięcy i założyli rodzaj osobnego państwa, z własnym rządem, narodową ustawą, prawami, pootwierali szkoły, kościoły, gazety, nawet akademie. Są to dzisiaj najbardziej wykształceni, najbardziej cywilizowani w Stanach Indianie. Oddają się oni rolnictwu i hodowli bydła. Czotkawowie i Czika-zawowie także na terytorium indiańskim tworzą podobne społeczeństwa, obok wielu drobniejszych szczepów. Spotkać tam można i głośniejszych Seminolów, którzy toczyli zacięte boje z kolonistami na Florydzie.

Przez kilka dni Sobiesław myślał ciągle o Indianinie, który należał do dogasającego plemienia Senekasów, i nie żałował bynaj-

mniej dolara. Postanowił przy pierwszym nadarzoną spotkaniu porozmawiać z Żelazną Ręką.

Czas szybko upływał na farmie; zbliżały się zniwa. Grant myślał zawczasu, skąd weźmie robotnika do kosy w tych oddalonych okolicach graniczących z terytorium indiańskim.

Na czerwonoskórych nikt nie liczył; woleli oni całymi tygodniami waleśać się bezczynnie aniżeli pracować, nawet za dobrym wynagrodzeniem, na roli.

Roboty z dnia na dzień przybywało; Sobiesław, nie mogąc nadażyć, nieraz z konieczności zaniedbywał się.

Ubiwszy masło, Mrocki oporządził inwentarz, potem wędrował w pole pomagać Grzymałemu. We trzech z farmerem, uznojoni, wracali na obiad. Gdyby nie pożywne jado, Sobiesław straciłby wkrótce zdrowie.

Było to mniej więcej w dwa miesiące po przyjeździe Mrockiego, kiedy okolicą wstrząsnęła wieść, że dwa sąsiadujące ze sobą plemiona indiańskie gotują się do wojny.

Jeden z tych ludów liczył coś osiemset głów, drugi niecały tysiąc; wojna zatem nie pociągnęłaby za sobą ofiar znaczniejszych.

Mrocki zainteresował się tą wiadomością i, siedząc przy wieczerzy, zagadnął:

— Mister Grant, powiedzcie mi, po co ci Indianie tępią się wzajemnie, kiedy mają wspólnego wroga w białym, przeciwniektóremu powinni włączyć obrócić zjednoczone siły. Czy nie dąłoby się zapobiec rozlewowi krwi?

Farmer uśmiechnął się smutnie.

— Indianom na pewno nie przysłoby do głowy bić się, gdyby ktoś trzeci nie miał w tym interesu — rzekł.

— Nic a nic nie rozumiem!

— No, to przekonasz się sam; jutro mam interes do Indian; pojedziemy we dwóch kupić od nich futer, bo podobno mają zapas prawdziwych szopów, na których można by nawet zarobić porządnie. Przyjrzyj się pan na miejscu stosunkom, które są nieosobliwe.

Jakoż nazajutrz Mrocki zaprzęgił wóz parokonny; Grant wziął nań trochę zboża, baryłkę prochu, krążek ołowiu, no i sporą beczkę rumu, podłego, ale mocnego; wsiedli obaj i puścili się w drogę.

Była to podróż uciążliwa, bo żadnych dróg w tamtych stronach nie ma; jechano przez cały dzień stepem albo przetrzebionym lasem lub też kamienistymi obszarami, napotykając z rzadka rozrzucone szałas, opuszczone przez dawnych mieszkańców. Grant kierował się do wioski, gdzie zamieszkiwał naczelnik szczepu Toksesów liczącego około dwóch tysięcy głów.

Dalszy ciąg nastąpi

L'AUTOMOBILE

Dokończenie ze str. 15

Si je dis que la voiture est l'instrument du Malin, c'est aussi à cause des embouteillages. Chez nous, dans le Nord, il ne s'en produit pas tellement, Dieu merci, mais il paraît que pour ce qui est des grandes villes, y circuler est un miracle permanent. J'ai lu dans un journal que le préfet de police de Paris, M. Grimaud, a déclaré que „la voiture individuelle est incompatible avec la vie urbaine contemporaine”. Puisse-t-il réussir à remédier à ces embouteillages qui ne laissent pas d'asphyxier Paris et qui font que nous, les provinciaux, nous avons tout bonnement peur de la capitale!

Mais Paris et les autres grandes villes n'ont nullement le monopole des embouteil-

lages. Il s'en produit aussi, surtout pendant les vacances, sur les routes et les autoroutes. On y voit parfois — sur ces routes et ces autoroutes — des choses vraiment cent pour cent absurdes: des gens — des dizaines, des centaines de gens — qui ont tous mis un tigre ou une autre gazelle dans leur moteur, et qui en dépit de la présence dans leur véhicule de ces animaux pourtant si véloces ne progressent pas plus vite que ces minables de piétons. Résultat: on s'irrite, on s'excite, on a des mots avec sa „bourgeoise” (qui a eu la malheureuse idée de dire: „Voyons, calme-toi, mon chou!”), comme si elle ne savait pas que quand il est au volant de son bolide, son „chou” se métamorphose en un surhomme dans le genre de Superman, ou dans celui de Coplan, ou dans celui de Fantomas, et n'a que faire de ses leçons!, ou, qui pis est,

avec l'automobiliste d'à côté... Est-ce là le progrès? Et si oui, n'est-ce pas proprement aberrant?

„Mais alors — allez-vous dire — tu es contre la voiture, Martine?” Moi? Mais pas du tout! Comme vous tous, j'ai hâte de passer mon permis et de m'en voir offrir une. Comme tout le monde, je suis fascinée par l'automobile. Ce qui ne m'empêche pas de penser que tout comme nombre d'autres acquisitions et réalisations de la science et de la technique contemporaines, l'automobile est une invention à la fois extrêmement utile à l'homme et inhumaine.

L'homme arrivera-t-il un jour à humaniser la voiture, à la rendre inoffensive, à faire qu'elle soit utile et seulement utile? Je pense que oui, bien sûr. Il ne faut pas être pessimiste. L'humanité en a vu d'autres.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



KOCHANA PANI ANNO!

Wpadliśmy w straszne kłopoty i czekamy teraz na pani wyrok. Jesteśmy od trzech miesięcy małżeństwem, ale nikt o tym nie wie. Każde z nas, jak dawniej, mieszka z rodzicami, spotykamy się oczywiście, ale nasi bliscy nie wiedzą, że wzięliśmy ślub. Stało się tak dlatego, że baliśmy się sprzeciwów, dobrych rad, by poczekać, i tym podobnych uwag. A musieliśmy się pospieszyć, bo będziemy mieli dziecko. Na razie nie mamy na widoku żadnego mieszkania ale, ponieważ oboje pracujemy, wierzymy, że uda nam się jakoś urządzić. Nasza miłość nie podoba się rodzicom, ani jednym, ani drugiem. To jest główny powód, dla którego musieliśmy działać w konspiracji. Ale jak długo można udawać? Tym bardziej, że za kilka miesięcy wszyscy zobaczą, że spodziewamy się dziecka. Pragniemy więc teraz wyjawić rodzicom prawdę, ale nie wiemy, jak zacząć i trochę się boimy, że nas wyrzucą z domu. Prosimy więc panią o radę.

NIELEGALNA PARA

MOI KOCHANI!

Życzę Wam przede wszystkim dużo szczęścia i radości. Mam nadzieję, że wasz związek, tak dziwnie zawarty, będzie mimo to — udany. A teraz moja rada: przyjdź do jednych rodziców, z kwiatami w rękę i powiedzcie: pogratulujcie nam i pobłogosławcie — jesteśmy po ślubie. Potem przejdź do drugich rodziców, po drodze kupując drugi

bukiet kwiatów i identycznie to samo powiedzcie. Od kogo zacząć — to już od was zależy, od tych z którymi łatwiej pójdzie. Gdyby zaczęła się awantura, spuście skromnie oczy i wyznajcie, że chcieliście zrobić taki niemądry żart. Na razie nic nie mówcie o dziecku. Mogą się przerazić. Myślę, że wszystko pójdzie dobrze i łatwiej niż się spodziewacie. Serdeczne pozdrowienia.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Byliśmy małżeństwem dwadzieścia lat. Nas syn ma lat piętnaście. Mąż zawsze mnie zdradzał, lubił kobiety i choć był dobrym ojcem i porządnym człowiekiem, poczułam się znudzona wspólnym życiem, tym bardziej, że spotykałam na mojej drodze innego mężczyznę. Rozeszliśmy się. Zażądał, żebym mu została syna. Zgodziłam się, był bowiem bardzo załamany i czuł się samotny, chciał żebym nie odchodziła. Jednak nie mogłam zostać. Pokochałam tamtego i uważałam, że wreszcie będę szczęśliwa. Prosiłam mojego męża o prawo odwiedzania syna w każdej chwili, gdy tylko będę chciała go zobaczyć. Odmówił. Powiedział, że będzie go denerwować spotkanie się z mną i nie może być skrepowany moimi wizytami. Zaproponował, żebym raz w tygodniu spotykała się z chłopcem i brała go ewentualnie do siebie. Mnie nie odpowiada takie rozwiązanie. Wolałabym przychodzić w odwiedziny, bez umawiania, po prostu przechodząc ulicą. Chciałabym bowiem wiedzieć, jak dziecko żyje, co je, czy dbają o niego, pragnę także mieć kontrolę nad tym, czy jakoś obca kobieta nie wtrąca się do jego wychowania. Przecież to ja jestem matką i mam prawo wszystko regulować. Mąż oświadczył stanowczo, że nie będzie z mną rozmawiał na ten temat i że nie życzy sobie mnie widzieć. Dodał wprawdzie, że może za kilka lat zmienić zdanie, ale

na razie nie. Co mam robić, pani Anno? Jak czuwać nad dzieckiem, które kocham ponad wszystko?

MATKA

SZANOWNA PANI!

Jestem całkowicie po stronie pani byłego męża. Opuściła go pani, odeszła od niego. Nie chcę się wdawać w analizowanie tej sprawy, jej przyczyn i racji. Chodzi mi o sam fakt. Pani odeszła, zostawiła pani dziecko (czy naprawdę kocha je pani ponad wszystko? — czyni na to nie wskazują) i teraz chce pani zakłócić temu człowiekowi resztki spokoju, uniemożliwić mu powrót do równowagi, szansę jakiegos uregulowania życia. Cóż to znaczy, że pani będzie przychodzić w odwiedziny, kiedy tylko zechce? To znaczy, że mąż będzie zawsze skrepowany, nigdy nie będzie się czuł swobodny we własnym domu, bo może się zjawić jego była małżonka. A jeśli, przecież od tego ma prawo, zaprosi jakąś kobietę, jeśli zapragnie się z nią związać — coż w tym złego i co pani do tego? Nic. A jeśli nawet jakaś obca kobieta zajmie się wychowaniem pani syna — no to co? — przecież z własnej woli zrezygnowała pani ze swoich obowiązków w tym względzie i co za tym idzie ze swoich praw. Radziłabym posłuchać męża i nie zatruwać mu życia. Oczywiście nie oznacza to, że nie powinna pani widywać dziecka, przeciwnie, jak najczęściej, tylko według wspólnie z mężem ustalonego planu.

ANNA

CE FUMET DELICIEUX



L'automne a orné son panier d'une profusion de fruits succulents, poires, pommes, raisins... Parmi eux, choisissons les pommes, notre entretien hebdomadaire leur sera consacré. L'évocation des pommes porte en elle la promesse de desserts, les recettes que je vous propose répondent à cette attente, elles vous suggèrent l'utilisation de ces fruits, d'inhabituelle façon, mais non moins délicieuse.

BEIGNETS DE POMMES

Avant de peler les pommes, vous préparez la pâte suivante: vous travaillez une grosse cuillère de beurre avec trois jaunes d'oeufs, puis vous ajoutez deux grosses cuillères de farine et un peu de levure. Quand tout cela est bien mélangé, vous ajoutez le blanc des oeufs battu en neige et vous veillez à ce que la pâte soit assez épaisse. Vous laissez cette pâte lever à la température ambiante.

Alors vous pelez quatre pommes un peu acides. Une fois la pomme évidée, vous coupez en tranches dans le sens de la largeur. Vous trempez ces rondelles dans la pâte puis vous les jetez dans la friture très chaude, tout comme pour des beignets. Vous servez aussitôt, après avoir saupoudré les beignets de sucre.

POMMES A LA POLONAISE.

Travaillez ensemble 180 gr. de farine et 90 gr. de beurre. Dans un autre récipient, vous battez ensemble deux jaunes d'oeufs, un oeuf entier et trois cuillères de crème légèrement aigre (donc ne jetez pas le pot qui, d'après vous,

a dépassé le stade „crème fraîche"). Ensuite vous ajoutez ce mélange à la pâte et vous travaillez bien le tout. Laissez reposer une demi-heure dans un endroit frais. Avec le rouleau à pâtisserie vous étendez la pâte jusqu'à ce qu'elle obtienne l'épaisseur d'un petit doigt. Découpez alors des carrés suffisamment grands pour contenir une moitié de pomme ou une pomme entière, si celles-ci ne sont pas trop grosses. Avant de fermer le carré sur le fruit, vous saupoudrez de sucre et d'un peu de cannelle pulvérisée. Rangez ces pâtisseries sur la plaque à cuisson, arrosez légèrement le dessus afin que la pâte prenne une belle couleur dorée et vous mettez au four jusqu'à parfaite cuisson.

Ernestine DODUE

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGLA PRZY WYŚCZYCH SĄDACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



SUKCES MŁODEJ AKORDEONISTKI

MONTCEAU-les-MINES. Marie-Claude Spiewak wyróżniła się ostatnio na konkursie międzynarodowym w Rimini (Włochy), zdobywając pierwsze miejsce i złotą wstęgę. Sukces ten zawdzięcza ona wrodzonemu talentowi, bardzo intensywnym ćwiczeniom oraz opiece ojca, który od lat kilkunastu prowadzi z dużym powodzeniem szkołę gry na akordeonie.

NAJLEPSI STRZELCY

CALONNE-RICOUART. W sali p. Skotarczyka odbyło się plenarne zebranie miejscowego bractwa kurkowego. W prezydium zebrania zasiadli m. in. p. Skotarczyk, p. Wyplata i p. Kędziński. Po tradycyjnych przemówieniach ogłoszone zostały listy najlepszych wyników tegorocznych. W kategorii juniorów miejsce pierwsze zajął p. Yves Pituła, 4 p. Mi-

chał Nowak, 5 p. Bernard Paszkowski, 6 p. Henryk Pituła. W kategorii seniorów z dużą różnicą punktów do pozostałych zajął pierwsze miejsce p. Skotarczyk, który z tytułu mistrza zrezygnował na rzecz p. Zygmunta Kaczmarka. P. Edward Słomiany zajął 8 miejsce w tej kategorii. W roku przyszłym strzelcy z Calonne mają przystąpić do ogólnofrancuskiej federacji strzeleckiej.

PETANKA

ST. VALLIER. Konkurs dwójkowy stowarzyszenia „Pétanque-Club des Gautherets" wygrała para Bartnicki-Garnier przed parą Ciosmak-Bezard. W ósemce finałowej zwyciężyli m. in. p. Czarniecki, p. Nowak, p. Konop, p. Walomy z Montceau, p. Matuszak z Gautherets, p. Pawiczka z Esarts, p. Borecki z Le Creusot. Do ćwierćfinału doszli: p. Borecki, p. Nowak i p. Czarniecki. P. Czarniecki odpadł w półfinale. W konkursie wzięło udział 76 zawodników i 38 par.

KONKURS FLESZETEK

WINGLES. W Harnes zorganizował ostatnio miejscowy klub fleszetek „Javelot-Club Harnesien" konkurs otwarty dla całego regionu. Wyróżnił się w tym konkursie p. Cieślak z Wingles, który w serii ósemkowej i szóstkowej zajął piąte miejsce.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HENIN-LIÉTARD: Christian Miska, Eric Anteck, Alain Skrobała, Annie Giezek, Sylvie Magierska, Annie Lamberski, Claudine Andrzejewska, Fili Dembski, Benedicte Pytlak, Laurent Gorska, Thierry Mietrzak, Sybille Partyka, Christophe Szulc, Yannick Rudzki, Sandrine Swit, Nadine Olech, David Kamiński, Richel Słazki, Virginia Uraz, David Anisiewicz, Henryk Grosz, Daniel Kmieć, Natalia Woźniak, Virginia Janowska, Sylwain Spychała, Alain Julkowski, Bruno Zawadzki, Natalia Słazki. LIEVIN: David Fukała. GREY: Filip Pawłowski. BARLIN: Gerard Bonnard, syn Daniela i Moniki z domu Kuraszek. BETHUNE: Nathalie Brigand, córka Francis i Eliane z domu Kunkiewicz. NOEUX-les-MINES: Armelle Sliwińska. ROUVROY: Cathy Sładek. AVION: Sandrine Tomiak, Karine Skiba. DOUAI: Jocelyne Murcek, Fryderyk Jankowski, Laurent Siarka. BRUAY-en-ARTOIS: Fryderyk Ciszewski. BULLY-les-MINES: Alain Walczak.

VERQUIGNEUL: Franciszka Zakrzewska. HARNES: Marc Rudzki, Christophe Gruszka. Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

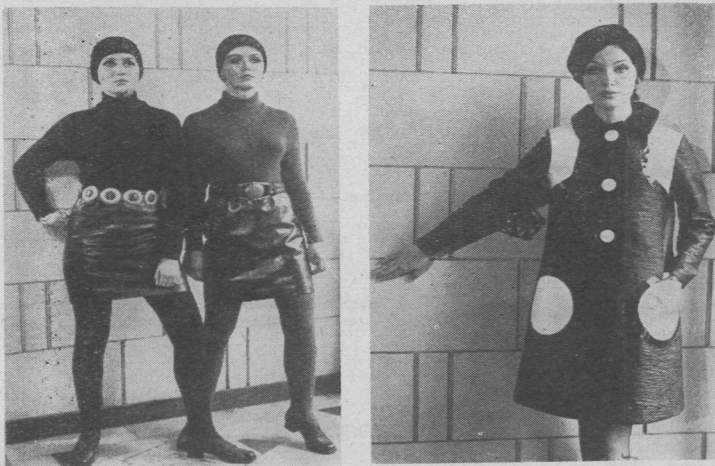
Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

ROUVROY: Christiane Godziaszek i Jan Kowalski, Jacqueline Loel i Antoni Mroczkowski, Teresa Antkowiak i Jean-Claude Ortuno, Jeanine St. Maxent i Michał Bogaczyk, Wanda Pawelczak i Gilles Froideval, Jadwiga Błaszczak i Michel Delannoy, Monika Mańczyk i Raymond Malinowski. NOEUX-les-MINES: Lucja Pilarczyk i Michel Ridoux. LIEVIN: Josiane Kaczmarek i Joël Lammens. ABSCON: Claudine Skrzypczak i Bruno Ratajczak, Irena Nowak i Robert Gawoj, Marie-Jose Dumont i Witke Kruczek. AVION: Annie Adamski i Christian Anthoen, BETHUNE: Liliane Krzewina i Guy Calwaert. SANVIGNES-les-MINES: Teresa Kozłowska i Ryszard Nowak. Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: SANVIGNES-les-MINES: Cecylia Łuczak z domu Kaczmarek. HAILLICOURT: Bruno Rakoniewski, MARLES-les-MINES: Stanisław Fabisz. ROUVROY: Bolestaw Szczerbowski, lat 60, Edmund Kolski, lat 47, Marianna Kulik z domu Królak, lat 46.

METZ: Marian Janrowski, lat 43. BRUAY-en-ARTOIS: Władysława Kowalski z domu Kaczmarek, lat 54. LENS: Stanisława Milnik z domu Walczak, lat 75, Stanisława Ochowiec z domu Iliska. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



AWANGARDOWA KOBIETA

Tym razem przedstawiam Paniom sportową kolekcję domu mody „Ambasador". W swoim założeniu nie przypomina ona zupełnie prezentowanych dotychczas modeli z „Mody Polskiej". Podczas gdy ta ostatnia proponuje miękkie, bardzo „kobiecy" wełny i jedwabie w przeróżnych wersjach, „Ambasador" pragnie nas ubrać w skóry prawdziwe i sztuczne plus grube, sportowe dzianiny od stóp do głów.

Oto dwie propozycje trykotowego kombinezonu (sweter golf + rajstopy), który uzupełniają tylko krótkie, obcisłe spodnie ze skóry. Te zestawienia łączą w obu przypadkach skórzane, bardzo ozdobne paski. Na głowie obowiązkowo małe, wełniane czapki. Znakomity strój do pracy, na przedpołudnie!

KRYSZYNA

Rozrywki umysłowe

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „D” w lewym górnym rogu prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłowia. Tych Czytelników, którzy nie orientują się w ruchach poszczególnych figur szachowych informujemy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos, a następnie o jedno pole na wprost, co w obydwóch przypadkach daje taki sam efekt końcowy. Zyczymy przyjemnej zabawy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

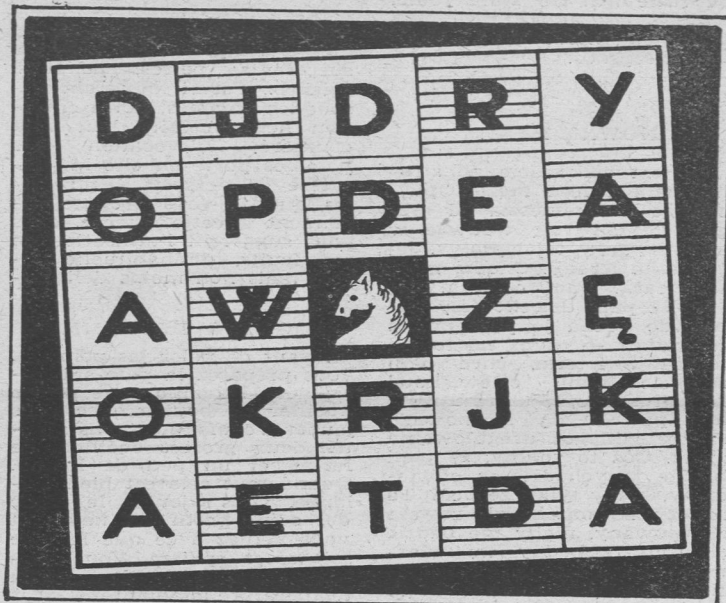
34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 40

POZIOMO: 1) Orzeszkowa, 7) smok, 8) Zabłocki, 9) zakaz, 11) Gagarin, 13) przepierzenie, 16) dziatka, 19) kolos, 22) wyznanie, 23) osty, 24) kontrahent.

PIKOWO: 1) oszczep, 2) ząbek, 3) zuch, 4) oliwa, 5) astma, 6) korniki, 10) zapal, 12) guzik, 14) rozkosz, 15) ekspert, 17) antyk, 18) kawon, 20) lanie, 21) czar.

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI Z N-RU 40

DWA RAZY DAJE, KTO PRĘDKO DAJE.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MAREK BOREK — Kraków, Osiedle Wieczysta bl 2 m 54 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną w wieku lat 16—18 na temat geografii, archeologii, historii, filmu, uprawia lekkoatletykę i judo. Zbiera mapy, atlasy, przewodniki i widokówki kolorowe.

TERESA WIELOCH — Bolesławiec Śląski, ul. Mostowa 10, woj. wrocławskie — ma 19 lat i jest uczennicą liceum pedagogicznego, bardzo chciałaby nawiązać korespondencję z koleżanką lub kolegą z Francji i ewentualnie zaprosić do Polski na wakacje. Interesuje się literaturą i muzyką oraz życiem młodzieży z innych krajów.

GRZEGORZ KRASNOPOLSKI — Koszalin, ul. Armii Czerwonej 34 m 2 — bardzo chciałby nawiązać kontakt za pośrednictwem TP z młodzieżą francuską. Ma 17 lat, lubi film i muzykę młodzieżową, zbiera widokówki i herby miast. Może prowadzić korespondencję w języku francuskim, niemieckim, rosyjskim i polskim.

MIECZYSLAW LIZAK — Kraków, Nowa Huta, ul. Krakowaków 7 m 25 — ma 21 lat i pracuje w hucie. Interesuje się numizmatyką, starożytnością, muzyką młodzieżową i sportem. Chętnie wymieni płyty, widokówki i etykiety zapalczane.

Jakim jest się dla zwierząt,
takim jest się dla ludzi

Dokończenie ze str. 13

Morus straszenie się do nas przywiązał i my do niego też. Bobik powierzył mu pilnowanie domu i zajmuje się teraz wyłącznie spaniem i jedzeniem. Co będzie, jeśli któregoś dnia zgłosi się po niego dawny jego właściciel? Nic nie będzie. Nie oddam go za żadną cenę i gotów jestem się o tego psa procesować. Sądzę, że gdyby tak — co nie daj Boże, bo to zawsze kosztuje człowieka wiele nerwów — doszło do procesu, to jest rzeczą pewną, że to ja bym ten proces wygrał. No, bo czy taki okrutnik, który zostawia psa (czy kota), bez żadnej opieki i jedzie sobie na wakacje jak gdyby nigdy nic — czy taki okrutnik zasługuje na to, żeby mu to zwierzę oddać?

Moim zdaniem taki dziadga — czy też babsko — zasługuje tylko na jedno, mianowicie na to, żeby go — czy też ją — tak sprać paskiem po gołej rzydzi (niech Pan, Pani Redaktorze, nie skreśla — piszę tak, bo zły jestem, jak nie wiem co, i Czytelnicy z pewnością zechcą mi to jednorazowe uchybienie prawdom dobrego tonu wybaczyć), powiadam więc, że moim zdaniem taki dziadga czy też takie babsko zasługują tylko na to, żeby ich tak sprać paskiem po gołej rzydzi, iżby sobie to do śmierci popamiętali. No bo jak można pojechać sobie beztrosko na wakacje i zostawić zwierzę na pastwę losu. Przecież taki pies może zdechnąć z głodu, mogą go złapać i pastwić się nad nim jakieś młode (albo i stare) oprychy. Czy nie mam racji? Sami powiedzcie!

Te wataśające się po ulicach w okresie wakacji zgłodzone psy i koty to tylko jeden mały przykład okrucieństwa, jakim — mimo iż wszyscy uważamy się za ludzi świątliwych i mimo że co dzień podkreślamy, w jakich to strasznie cywilizowanych żyjemy czasach —

nacechowany jest nasz stosunek do zwierząt. Co powiedzieć o tych totkach, którzy mordują małe foki? Albo o tych, którzy znajdują rozkosz w przyglądaniu się powolnemu uśmiercaniu byka? Powie ktoś być może, że jeśli idzie o mordowanie foczat, to zgoda, to jest haniebne, to jest zbrodnia, ale co sięyczy walki byków, to rzecz ma się całkiem inaczej, jest to wspaniałe widowisko, jest to coś „naprawdę męskiego”, coś, za czym przepadał sam wielki Ernest Hemingway, itd. Otóż ja bardzo przepraszam, ale według mego przekonania takie opinie to są zwyczajne brednie. Czy męskość polega na okrucieństwie? Czy powolne zabijanie byka nie jest okrucieństwem? A że corrido, to jest walkom byków przyglądał się z upodobaniem sam Hemingway, dowodzi to li tylko tego, że także i wielki pisarz może być na pewne sprawy niewrażliwy, nieczuły jak głaz.

„Ale się stary Grzybek zdenerwował! — pomyśli sobie może ten i ów. I czy aby słusznie? Czy to jego oburzenie nie jest godne lepszej sprawy? Tyle jest jeszcze na świecie zgłodniałych ludzi, ba, zgłodniałych narodów, tylu jeszcze zabija i zamęcza się ludzi — a on każe się nam litować nad zwierzętami. Czy on aby czasem nie przesadza? Czy nie zagalopował się zbyt daleko?”

Nie sądzę, żebym się zagalopował. Fakt, że tyle panoszy się jeszcze na naszym świecie cierpienia ludzkiego, absolutnie nie upoważnia nas do zamykania oczu na katusze zadawane zwierzętom. Pewien autor twierdzi, że jakim jest się dla książek, takim jest się i dla ludzi. Ja skłonny jestem mniemać, że to samo da się powiedzieć także i o naszym stosunku do zwierząt.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

TV DU 26 OCTOBRE AU 1 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00. TELE-SOIR — 19.45. TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche).
EMISSIONS POUR LES JEUNES — 16.30 (sauf jeudi, samedi et dimanche).
DERNIERE HEURE 18.15 (sauf le dimanche).
LE SCHMILBLIC — 18.20 (sauf le dimanche).
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche).
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche).
LA CRAVACHE D'OR — 19.25 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 26 OCTOBRE

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
13.15. „Thibau” nr. 4.
14.45. Télé-Dimanche.
17.30. „La vie en rose” — un film de Jean Faurez.
18.45. Les Trois coups.
19.15. „Le Trésor des Hollandais”.
20.40. „Le retour de Don Camillo” — un film de Julien Duvivier.
22.30. Ombre et lumière — „Claude de Lorraine” réal. Daniel Lecomte.

LUNDI 27 OCTOBRE

15.00. „Impossible Isabelle” — film.
20.20. „Daktari”.
21.10. „Voilà” — une émiss. d'Edouard Sablier.
21.55. Variétés: „Comme il vous plaira” — une émiss. de Denise Glaser.

MARDI 28 OCTOBRE

18.35. Je voudrais savoir.
20.20. „Les yeux de l'innocence” — une émiss. d'Armand Jammot, réal. Igor Barrère.
20.50. „L'enlèvement au Sérail” — extraits de W. A. Mozart.
21.50. Pour le cinéma.

MERCREDI 29 OCTOBRE

18.35. Service public — actualités télévisées.
18.35. Service public — actualités télévisées.
20.20. Variétés — une émission de Michèle Arnaud.
22.05. Des agents très spéciaux.

JEUDI 30 OCTOBRE

18.35. Service public.
20.20. Panorama.
21.20. Les envahisseurs.
22.10. Sérieux s'abstenir.

VENDREDI 31 OCTOBRE

18.35. Service public.
20.20. Au théâtre ce soir: „Constance” de Somerset Maugham.
22.10. L'écran musical.

SAMEDI 1 NOVEMBRE

16.30. „Samedi et Cie” — une émiss. d'Albert Raisner.
18.10. Grand angle.
19.25. Accordéon-variétés.
20.20. Cavalier seul.
21.05. „Jacquou le Croquant” d'après l'oeuvre d'Eugène le Roy.
22.50. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche).
COLORIX-EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche).
TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 20.30.

DIMANCHE 26 OCTOBRE

14.30. (C) „Les quatre plumes blanches” — un film de Terence Young (Anthony Steel, Laurence Harvey).
16.15. (C) L'Invité du dimanche.
19.40. (C) Voyage au fond des mers nr. 1, réal. Harry Harris.
20.55. (C) Variétés.
21.55. (C) Avis aux amateurs.

LUNDI 27 OCTOBRE

19.40. (C) „Le Ticket d'Or”.
20.55. (C) Monsieur Cinéma.
21.20. Cycle „Les Héroïnes” — „La Belle de Singapour” — un film de Victor Flemming (Clark Gable, Jane Harlow).

MARDI 28 OCTOBRE

19.40. (C) „D'Iberville”.
20.10. (C) Sept jours de sports.
20.55. (C) Regie 4.
22.25. (C) Musique pour les yeux „Watteau — Ravel”.
23.20. (C) On en parle.

MERCREDI 29 OCTOBRE

19.40. (C) „D'Iberville”.
20.10. (C) Les animaux du monde.
20.55. (C) Les dossiers de l'écran: „Quatre de l'infanterie” — un film de G. W. Pabst (C) Débat.

JEUDI 30 OCTOBRE

19.40. (C) „D'Iberville”.
20.10. (C) Le mot le plus long.
20.55. (C) L'Odyssée sous-marine de l'équipe Cousteau nr. 3.
21.55. (C) „L'Art et la Gloire” — une émiss. de Suzanne Worms.

VENDREDI 31 OCTOBRE

19.40. (C) Rendez-Vous de l'Aventure.
20.10. (C) L'amour de l'art.
20.55. (C) Variétés: Dim, Dam, Dom 70.
21.55. „Miracle en Alabama” — film d'auteur d'Arthur Penn.
23.40. (C) — A propos... de Michel Droit.

SAMEDI 1 NOVEMBRE

19.40. (C) „Contes Fantastiques” nr. 5 „Pavoncello” d'après Stefan Zeromski, une production de la TV polonaise.
20.10. (C) Des chevaux et des hommes.
20.55. (C) Musicolor.
21.55. (C) „Chapeau melon et bottes de cuir” nr. 5.
22.45. (C) Une famille nommée Bonaparte, nr. 2.
23.15. (C) On en parle...

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBIX (Nord)

NIEBIESKO CZARNI

Mówią: długie włosy — krótki rozum,
Mówią, że nie mamy ideałów,
Mówią, że myślimy wciąż o sobie...
Dziś więc coś miłego dla was mamy:
Mamy dla was kwiaty, mamy dla was kwiaty.

Znają dobrze op'nie o sobie młodzi muzycy i piosenkarze z zespołu „Niebiesko-Czarnych”, o czym przekonuje nas tekst napisanej przez nich piosenki. To poczucie humoru i ironia w stosunku do samych siebie w niczym nie zmniejsza ich popularności w Kraju i za granicą. Przeciwnie — wzbudza żywsze zainteresowanie.

8-osobowy zespół „Niebiesko-Czarnych”, składający się z 7 długowłosych chłopców i jednej uroczej solistki występującej bądź to w minispódniczkach, bądź w modnych spodniach wylansował już wiele melodyjnych szlagierów w Polsce. Ale nie tylko. Bowiem niektórzy jego członkowie, którzy zaczęli swe kariery artystyczne w zespole przed 7 laty, są dziś uznanymi solistami. Z „Niebiesko-Czarnych” wyszedł m. in. Czesław Niemen-Wydrzycki, tak często występujący przed kamerami TV francuskiej i belgijskiej, angielskiej i włoskiej. Inni, mimo noszenia długich włosów i dziwacznych — jak się wówczas wydawało niektórym — strojów nie zrezygnowali bynajmniej z pracy i studiów. Np. Daniel Dan'elowski (pianista) — pływa dziś na statkach Polskiej Marynarki Handlowej, Andrzej Jasiński (gitarzysta) zdobył dyplom inżyniera na Politechnice Gdańskiej, zaś Jerzy Kowalski (perkusista) jest oficerem-mechanikiem Polskiej Żeglugi Morskiej. Informacje te zamieszczamy na dowód, że gdy młodzi noszą długie włosy, niekoniecznie muszą mieć krótki rozum.

Jak śpiewają w piosence zamieszczonej na początku „majają dla nas kwiaty”.

Jakie? Są to piękne, jakże popularne w naszych skupiskach polonijnych piosenki pt. „Głęboka studzienka”, lub „Gdybym ja to miała skrzydełka jak gaska”. Piosenki te, wybrane z repertuaru ludowego, „Niebiesko-Czarni” śpiewają w rytm mocnego uderzenia, w nowoczesnej aranżacji, wystukując tanecznym krokiem akcenty melodyczne. Ten rodzaj wykonawstwa bardzo przypada do gustu wielu młodym widzom, którzy w ślad za swoimi idolami tworzą liczne zespoły naśladowcze w szkołach i organizacjach młodzieżowych. Dla takich „Niebiesko-Czarni” są wyrocznią gustu muzycznego i mody. Nie zawsze młodzi ograniczają się do kopiowania; często inspirowani przez swych długowłosych ulubieńców tworzą zupełnie udane, nowatorskie zespoły big-beatowe.

Skąd się wzięła ta popularność „Niebiesko-Czarnych”? Najprawdopodobniej z ich repertuaru. Zespół ten bowiem, założony w 1962 r. przy Klubie Studenckim „Zak” w Gdańsku, rzucił hasło: „Polska młodzież śpiewa polskie piosenki”. I w ten sposób zdobył sobie wielu wielbicieli, zwłaszcza że przed kilku laty w wielu środowiskach młodzieży w Kraju często bezmyślnie kopiowano zespoły zagraniczne, nie zawsze o najlepszym poziomie artystycznym. Co więcej — „Niebiesko-Czarni” lansując polskie szlagiery zaczęli odnosić sukcesy na estradach zagranicznych. Jako pierwsi spośród licznych zespołów młodzieżowych wystąpili w paryskiej „Olimpii”, a także w innych miastach Francji. Grali i śpiewali również w Szwecji, Jugosławii, Finlandii i na Węgrzech. Po występach w krajach Beneluksu, zwłaszcza po audycji w Radio Luksemburg słynny disc-jockey, który niesłychanie rzadko wyraża się pochlebnie o zespołach beatowych, napisał:

„Muszę przyznać, że byłem zaskoczony tym poziomem. Podobała mi się zwłaszcza świeżość pomysłów muzycznych i oryginalne wykonanie. To był naprawdę świetny koncert. Spróbuję sprowadzić ten zespół do Londynu.”

Zanim zespół „Niebiesko-Czarnych” pojedzie tam, należy przypomnieć, że jego założycielem i kierownikiem przez wiele lat był i do sukcesów się przyczynił Franciszek Walicki, zwany w polskich środowiskach muzycznych ojcem polskiego big-beatu. Jego to zasługa m. in. jest wylansowanie także innych zespołów, jak popularnych „Breakoutów” oraz solistów, wśród nich Heleny Majdaniec, koncertującej we Francji, czy Michaja Burano, występującego ostatnio we Francji. Z repertuaru „Niebiesko-Czarnych” piosenki stały się szlagierami wielu solistów, m.in. Czesława Niemena czy Piotra Janczerskiego.

Lubiany i ceniony jest ten zespół nie tylko za wartości artystyczne. Młodzież wzoruje się na tej grupie tak'e dlatego, że jako jedyna spośród licznych grup wokalnych w Kraju „Niebiesko-Czarni” przystąpili do pięknej akcji społecznej na rzecz „Atmy”. Taką nazwę ma willa w Zakopanem, gdzie mieszkał wielki muzyk Karol Szymanowski (1882—1937).

Na wykupienie z rąk prywatnych tego cennego zabytku kultury narodowej zespół „Niebiesko-Czarnych” przekazał już znaczną sumę i wezwał inne polskie zespoły muzyczne do wpłacania sum na konto:

NBP Warszawa IV OM 1551-9-14435
— Warszawsk'e Towarzystwo Muzyczne — „Na Fundusz „Atmy”.

Może hasło to znajdzie odzew wśród naszych zespołów polonijnych?

Krystyna KOZŁOWSKA



Ada Rusowicz, ulubienica polskich estrad młodzieżowych, ze szczególnym wdziękiem wykonuje najchętniej piosenki ludowe z różnych regionów Polski; śpiewane w beatowym rytmie stają się one szlagierami

Dimanche, le 29 octobre 1967
à la SCHE'SS
VAL ST. CROIX LUXEMBOURG
à partir de 16 heures

Beat Session

MADE IN POLAND

The Outsiders
The Syndicate of Sound

The BLACK and BLUES
"Niebiesko Czarni"
FIRST BEAT BAND OF POLAND

The four leaf clover
Julot et ses satellites

Entrée 35 fr.

A L'OLYMPIA
LES IDOLES
DES JEUNES

FRANK ALAMO
LES CELIBATAIRES
PIERRE PERRET

LES BLACK AND BLUE

LOUISE CORDET
THE EAGLES

LES SURFS
LES KIMONOS

LUXEMBOURG
Le Républicain
EST-JOURNAL
Lorrain

29 Octobre 1967

Les Beat-pollonais: aussi bien que leurs collègues de l'Ouest

Le groupe de Luxembourg... Les membres de cet ensemble jouissent d'une grande popularité tant en Pologne qu'à l'étranger (vous trouverez sur cette page leur palmarès).

Polski temperament, dynamiczność i wdzięk Niebiesko-Czarnych zostały owocnie przyjęte w Luksemburgu

„Sala Schéss w Val-Sainte-Croix była wypełniona po brzegi. Polski zespół spisał się doskonale... Podczas galowego tournée w Grand-Ducke, po sukcesach w Paryżu, Sztokholmie, Amsterdamie, Rotterdamie „The Beatles of the East” odnieśli w Luksemburgu prawdziwy triumf. Pięciu młodych. Pięciu młodych muzyków przez długi czas porzucało do tańca chłopców i dziewczęta stolicy, grając w „diabelskich” rytmach i oczarowując interpretacją piosenek mocno związanych z polskim folklorem.

„Niebiesko-Czarni” potrafili utrzymać się „na afiszu” podczas dwóch tygodni w paryskiej „Olimpii”. Będąc we Francji, zdobyli największe laury — pierwsza nagroda — Tremplin du Golf Drouot i pierwsza nagroda na Festiwalu w Rennes. Nie tylko polski beat ożywił spektakl. „Niebiesko-Czarni” byli otoczeni przez takie zespoły jak „Outsiders”, „Syndicate of Sound...”

(z „Le Républicain Est — Journal Lorrain”)



Dawniej solistką zespołu była Helena Majdaniec; dziś jej miejsce zajęła Adrianna Rusowicz

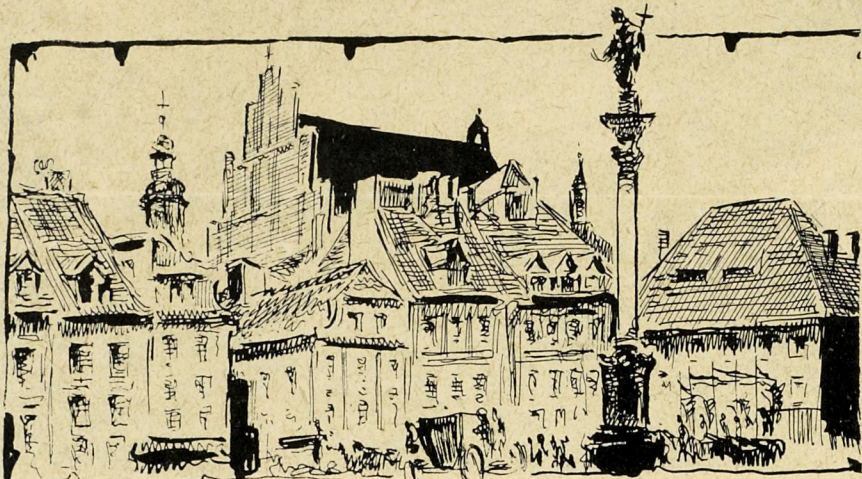
Na paryskim Orly wśród Niebiesko-Czarnych widzimy solistę Wojciecha Korde



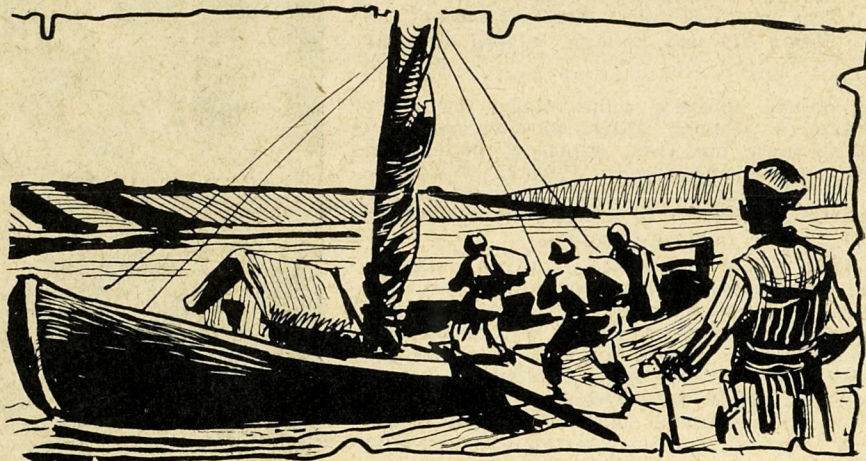


Powieść rysunkowa „Małżeństwo Pana Paska” jest jakby kontynuacją poprzedniej naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty”, chociaż tematycznie zasadniczo się od niej różni. Oparta jest jednak na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imię Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego, i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVII wieku.

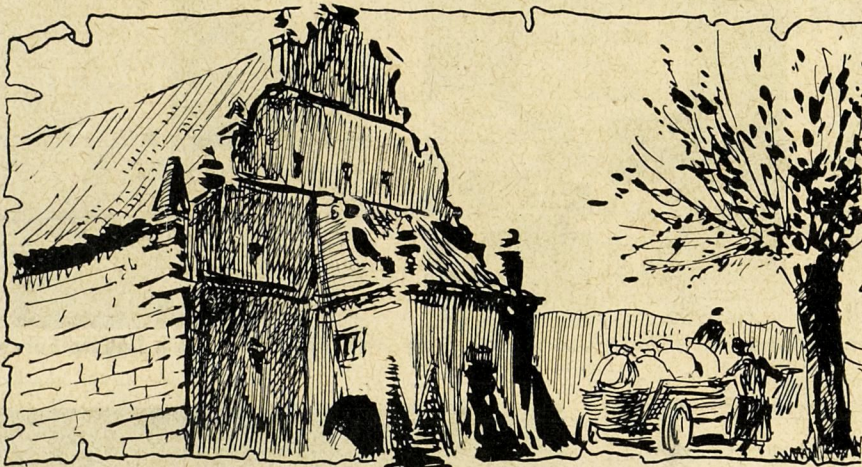
ZE ZBOŻEM WISŁĄ DO GDAŃSKA



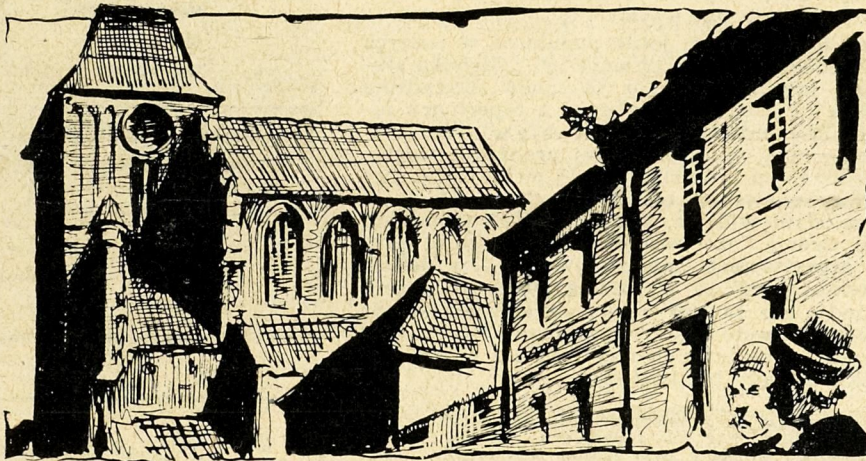
Zmieniał Pan Jan Chryzostom Pasek wsie dzierżawne co kilka lat, a czasem nawet co rok, przeniósł się z Olszówki do Miławczyc, do Skrzypniowa, to znów rezydował w Smogorzewie, gdzie żona jego miała dożywocie, by znowu wrócić za siedmioletnim kontraktem do Olszówki, chociaż ta — w pierwszym roku małżeństwa przyniosła mu bardzo duże ekonomiczne rozczarowanie i trzeba było do dzierżawy dopłacić. Każda jednak z tych wsi leżała gdzieś w pobliżu Pińczowa w woj. krakowskim, gdzie go w końcu miejscowa szlachta uznała za swojego. Interesowały oczywiście Pana Jana jak najbardziej sprawy publiczne, chętnie się im udzielał — jeździł nawet na elekcję czyli wybór króla do Warszawy, ale gospodarki musiał sumiennie pilnować.



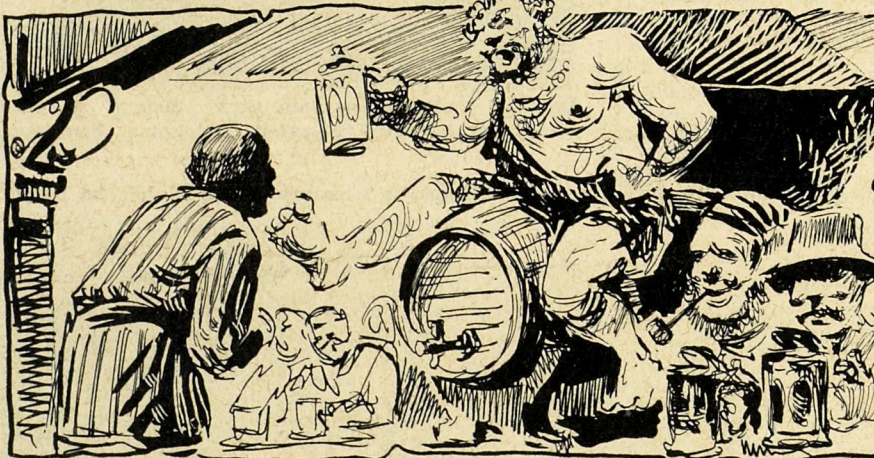
A z tą różnie bywało. Kiedy jeden rok był dobry, to inny jaki taki, a od czasu do czasu zdarzał się katastrofalny: to za zboże nie płacono, to inne plody nie obrodziły, lub nagle zjawiała się masa szarańczy lub białego motyla, czego następstwem były miliony gąsienic, niszczące bez reszty uprawny trud człowieka. Podstawą całej ówczesnej gospodarki i wyjścia na swoje, to jest zapewnienia sobie dochodu, było przede wszystkim zboże, głównie pszenica, ale i żyto, aby jednak na nim zarobić, trzeba było pływać z nim do Gdańska, a nie sprzedawać przez pośredników — bo wtedy zarobek szedł do cudzej kieszeni. „Ja też w Smogorzewie mieszkając — znajdujemy w zapiskach Paska uwagę — puściłem się wtedy na flis”, czyli Wisłą do Gdańska.



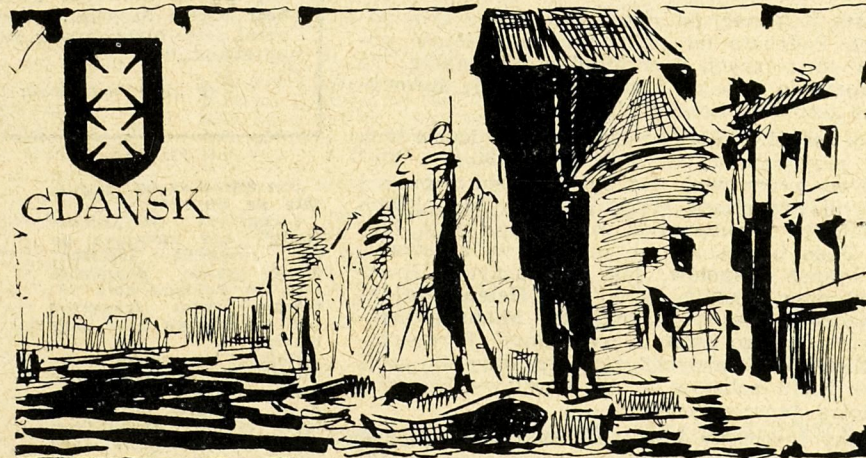
W następnych latach wielokrotnie pływał Pasek z szyprami Wisłą do Gdańska, by tam na miejscu sprzedać miejscowym lub zagranicznym kupcom swoje zboże. Ani podróz wodą, ani też sprzedaż — jeżeli chciało się uzyskać wysoką cenę — nie należały do łatwych. Najpierw zboże należało dostawić na brzeg rzeki, tu je zmagazynować, wynajmując szyprów i dopiero puszczając się z biegiem Wisły. Od dawien dawna największe magazyny na zboże mieściły się w Kazimierzu koło Puław, do którego był z Pińczowskiego szmat drogi. Trzeba tam było dojechać furkami, ale za to na miejscu istniały wszelkie udogodnienia — spichrze, wagi i wybór szyprów. Czas spływu zaczynał się wkrótce po zbiorach i trwał aż do późnej jesieni.



Przy pierwszej wyprawie Wisłą — relacjonuje Pasek — „będąc frycem, czyli nowicjuszem flisackim, trzymałem się starszych szyprów”. Ale każdy fryc musiał przejść swoje. Już od Kazimierza, zanim minęli Puławy, Warszawę, Płock i dotarli do Torunia, gdzie się wszystkie flisackie wyprawy obowiązkowo zatrzymywały, starzy wyjadacze spośród szyprów grozili Paskowi różnymi niebezpiecznymi przygodami i trudnościami. Życie na tratwie było ciężkie, ale gdy dopisała pogoda, przyjemne. Krajobraz polski mienił się kolorystą. Mijane grody i mniejsze miejscowości pełne były historii. Pan Pasek miał szyprów o nich bardzo wiele do opowiadania, wszystko bowiem na ich temat wiedział, co mu szybko dało uznanie najstarszych flisaków.



Ale w Toruniu wyczaję, przez które we flisackim rzemiośle musiał przejść każdy fryc, choć Pasek był człowiekiem bywałym w świecie, nie mogły go ominąć. Musiał więc ze starymi szyprami udać się do miasta do flisackiej gospody „Pod Turkiem”, gdzie na ogromnej bece z winem siedział swawolny Bachus — pogański bóg wina, nazywany przez flisaków „Grubą Maryną”. I tu jak każdy fryc musiał ją pocałować w obrzydliwy paluch u nogi, po czym kumplom postawić po kilka dużych dzbanów wina i pić z nimi na wytrzymałość. Ten pojedynek pijacki wygrał zresztą bez większych trudności i gdy po ciężkim pijaństwie trzeba było trafić przez stare ulice miasta do brzegów Wisły, udało mu się to, jakby był toruńskim obywatelem.



Kiedy ze wschodem słońca ruszono w dalszą drogę, szyprów zaczęli dowodzić, że Toruń dla fryca to nic specjalnego i że prawdziwe trudności czekają go dopiero w Gdańsku. Przepowiadali Paskowi, że go tam „podgołą na mieszku”, czyli oszukają przy sprzedaży. Potwierdziło to kilku z braci szlachty, którzy tak jak Pasek płynęli ze zbożem i mieli już w tym niejakie doświadczenie. „Aleć z Bożej łaski — informuje nas Pasek — sprzedałem drożej od nich. A to tym sposobem: starosta z Ujścia, Piegiłowski i cześnik warszawski, Opacki, pogniwiali się na kupców, którzy zmówili się co do ceny. I mnie zapłacono za pszenicę po 150 złotych onym na złość, a im tylko po 110 złotych. I tak tym, co mnie grozili podgołeniem, to onych właśnie podgołono”.